

TYGODNIK POLITYCZNY

WARSZAWSKIEGO DZIENNIKA NARODOWEGO

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELE

Nr. 13 ROK I

Warszawa, niedziela 25 sierpnia 1935 r.

Cena numeru 20 groszy

Należność pocztowa
opłacona ryczałtem

Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy Świat 47.

Warunki prenumeraty, ceny ogłoszeń
i informacje — na ostatniej stronie.



Z manifestacji narodowej w Łodzi w dniu 15 sierpnia. Moment opuszczenia kościoła po nabożeństwie.



Król Iraku Ghazi, dokonał otwarcia nowego parlamentu.



Moment przekazania sztandaru chorążemu przez Prezesa Okręgu Mec. Kowalskiego.



Światowej sławy amerykański lotnik, Willey Post zginął w katastrofie lotniczej podczas lotu nad biegunem północnym.



We Włoszech w pobliżu Ovada wydarzyła się straszna katastrofa wskutek przecięcia olbrzymiej tamy na jeziorze. Zdjęcie na lewo przedstawia zniszczony przez wodę most, na prawo zaś pozawalane domy.



Ambasador włoski w Berlinie Gevurtlugh opuścił Niemcy, udając się do Paryża celem objęcia tamtejszej placówki dyplomatycznej.

„LUD” W CZARNYCH SUKMANACH

Piszący te słowa był kiedyś w Anglii. Gdy stał się zainteresować Anglików sprawami polskimi (było to w czasie wojny), odpowiedziano mu: Ach, Polacy, pamiętamy, spotykaliśmy tu niegdyś przedstawicieli tego ludu, nosili długie, czarne ubrania i mieli koło uszów dziwne zwoje włosów. Nietrudno było się domyśleć, że mowa tu była o Żydach, chałaciarzach Polski. Rozmowa ta przypominała mi się, gdy w Polsce niepodległej ci, co szukali jakiegoś oparcia społecznego, zlekceważyli lud polski w sukmanach białych, brązowych, czy szarych, a oparli się o lud w sukmanach czarnych, czyli chałatach.

I działo się dobrze temu porozumieniu w Polsce pomajowej aż do dnia

wczorajszego, gdy oto przeczytaliśmy w komunikacie Zata (Żydowskiej Agencji Telegraficznej), iż po długiej i burzliwej dyskusji centralny komitet organizacji sjonistycznej w Polsce uchwalił, że „nie widzi ani potrzeby ani możliwości brania udziału w nadchodzącej akcji wyborczej”.

Wiemy dobrze, że sjonisci, to nie wszyscy Żydzi w Polsce, że są ortodoksi, że jest p. Wiślicki, że są Żydzi galicyjscy, którzy ochoczo staną do głosowania. Wiemy jednak dobrze, że sjonisci to są Żydzi najszersi i politycznie najuczciwsi. że oni reprezentują największe wpływy żydowskie w świecie. Dlatego to sądzimy, że wspomniana powyżej uchwała jest doniosłym wypadkiem politycznym cza-

sów ostatnich, że jest ona ważniejsza, niż handel pomyslnie załatwiony z kierownikami Wyzwolenia, którzy reprezentują sztab bez armii.

Nie dziwimy się wcale Żydom, że nie mają zaufania do dyktatorskich metod sanacji. Rozumują oni ściśle i logicznie, jeśli wnioskuje, że metody sanacyjne, jeśli będą zastosowane przez kogo innego, muszą doprowadzić do pozbawienia Żydów praw obywatelskich w Polsce. Rozumują ściśle, jeśli sądzą, że usunięcie się ich od współdziałania z obozem rządzącym w Polsce jest dla tego obozu prawdziwą klęską. Bo wprawdzie w kraju lud w czarnych sukmanach nie może zastąpić ludu w sukmanach białych, brązowych i szarych, lecz na szerokim

świecie rzecz przedstawia się zgoła inaczej. Bo interesy ludu w czarnych sukmanach cieszą się poparciem nie tylko „demokracji”, lecz także i wielkiego kapitału, wołnomularstwa i Trzeciej Międzynarodówki. Jeśli ktoś spojrzy tedy na uchwały centralnego komitetu organizacji sjonistycznej w Polsce z tego punktu widzenia, to musi dojść do wniosku, że są one najważniejszym wydarzeniem politycznym w Polsce w ostatnich kilku miesiącach. Bo zarówno finansjera międzynarodowa, jak komunizm i łoże mają jeszcze dużo do powiedzenia w Europie. A już conajmniej położenie gospodarcze Polski i stałość jej pieniądza są w dużym stopniu jeszcze od nich zależne...

Jest dużo znaków na niebie politycznym, świadczących o tem, że zbliża się „rozgrzywka” między tem, co bolszewicy nazywają „fasyzmem” a komunizmem. Coraz mniej przeto jest miejsca na grę niewyraźną, na balansowanie między interesami ludu w czarnych sukmanach, a interesami „ludu” bez przymiotnika. Trzeba się zdecydować; decyzja zaś taka musiałaby wpłynąć w sposób decydujący na dalszy rozwój stosunków politycznych i innych w Polsce...

Czytelnik, którego umysł pójdzie drogami wskazanymi powyżej, zrozumie doskonale, dlaczego zwracamy uwagę na decyzję sjonistów w sprawie wyborów, zrozumie dlaczego decyzji tej przypisujemy tak duże znaczenie,

TYDZIEŃ W POLITYCE ZAGRANICZNEJ

SKARGA ŻYDÓW GDAŃSKICH

Żydzi gdańscy złożyli na ręce Komisarza Ligi Narodów prośbę o ratunek, w związku z ostatnimi zajściami przeciwdziałaniami na terenie wolnego miasta. Żydzi nie wszędzie czują się jak w raju!

AMERYKAŃSKA USTAWA SPOŁECZNA

W Stanach Zjedn. weszła w życie ustawa o ubezpieczeniach społecznych robotników na starość i bezro-

bocie. Ustawa przewiduje kredyty na sumę 3 miliardów dolarów na ubezpieczenia.

Zdaniem prezydenta Roosevelta zapewni ta ustawa 30 milionom obywateli pewną ochronę ich społecznego stanowiska.

ZDECYDOWANE STANOWISKO WŁOCH

Konferencja trzech mocarstw w Paryżu została przerwana. Postawa

Włoch jest nieugięta, przeciwna wszelkim kompromisom. Bezpieczeństwo kolonii włoskich jak i obywateli włoskich na terenie Abisynji może być — zdaniem Mussoliniego — zapewnione tylko przez udzielenie Włochom protektoratu politycznego, gospodarczego i wojskowego nad Abisynją.

Anglia i Francja przeciwstawiła się tym żądaniom, Włochy są jednak zdecydowane.

DOZBROJENIE BRYTYJSKIE

Rząd angielski zamawia dla lotnictwa wojennego 200 samolotów bombardowych. Będą to jednomotowce dwusilnikowe opancerzone, o szybkości 420 km. na godzinę. Z dwunastu lotnisk przewidzianych w programie budowy dziewięć jest już na ukończeniu. Anglia trzeźwo patrzy w przyszłość.

LIKWIDACJA MASONERII

Minister spraw wewnętrznych Rzeszy dr. Frick wydał do rządów krajowych oraz do komisarzy Rzeszy w Zagłębiu Saary zarządzenie natychmiastowego rozwiązania łóż masonskich, które się jeszcze dohrowolnie nie rozwiązały. Majątek łóż ma ulec konfiskacie. Szkoda, że tylko w Niemczech.

KATASTROFA WE WŁOSZECH

Na jeziorze pod Ovada zerwała woda tamę. Ogółem zginęło 111 osób. Domy zostały zniszczone. Podczas akcji ratunkowej, która była prowadzona z wielką odwagą, dano dowody poświęcenia i bohaterstwa.

POWÓDZ W CHINACH

Ulewne deszcze zamieniły Chiny w wielkie jezioro. Wzbiegają olbrzymie rzeki. Liczba powodzian dochodzi do 2 milionów. Ludność żywi się korą z drzew.

ZJAZD HITLEROWSKI

W zjeździe partyjnym w Norymbberdze weźmie udział 15 tysięcy wojskowych, 50 tysięcy kierowników politycznych, 100 tysięcy członków S. A., 54 tysiące członków oddziałów pracy, 18 tysięcy członków S. S., 50 tysięcy członków organizacji młodzieżowej narodowo-socjalistycznej. Mają być wygłoszone wielkie mowy polityczne.

KOMUNISTYCZNE CHINY

Na posiedzeniu III-ej międzynarodówki bojowej przemówienie wygłosił delegat komunistycznych Chin, Lincaun. Podkreślił on, że armia chińska w dalszym ciągu walczy o wprowadzenie ustroju sowieckiego w całym Chinach. Są jeszcze amatorzy.

Polityka bałtycka

Podróż min. Becka do Finlandji dała prasie różnych krajów impuls do szukania celów i zamiarów polskiego ministra spraw zagranicznych w jego polityce na Bałtyku. Zarówno opinia jak i publicyści polscy nie są informowani o planach i czynach urzędu do spraw zagranicznych i wiedzą o tych rzeczach bodaj mniej, niż zagranica. Dlatego musimy biernie przyjmować to wszystko, co nam przynosi prasa wschodnia i zachodnia, choćby te wiadomości były najbardziej fantastyczne. Czytamy więc w piśmie niemieckich, że Polska asekuje się przeciwko Małej Entencie na Bałkanach przez porozumienie z Bułgarią (uroczystości w Warnie), iż szuka zbliżenia z Finlandją przez Rosję i t. d. Czytamy w prasie francuskiej, że Polska, opierając się na sojuszu z Niemcami, chce organizować razem z niemi małe państwa bałtyckie przeciw Rosji i t. d. Paryska „La Temps” sądzi, że główną troską polityki polskiej jest przeciwdziałanie naktowi wschodniemu...

Publicysta polski jest w trudnym i wyjątkowym położeniu. Nic nie wie z zazdrośnie strzeżonych „tajemnic” ul. Wierzbowej, gdyby mu dziennikarz obcy lub przedstawiciel państwa obcego opowiadał najfantastyczniejsze historie, nie może ani nicemu zaprzeczyć, ani nic wyjaśnić. Piszący te słowa pracował niegdyś jako dziennikarz wydelegowany przez pismo polskie do Petersburga. Pamiętam doskonale, że w ówczesnym ministerstwie spraw zagranicznych był specjalny urzędnik, który w określonych godzinach udzielał informacji i wyjaśniał wszystkim dziennikarzom (prawymyślnym i nieprawomyślnym) jacy się do niego zgłaszali. Była to Rosja autokratyczna!

Cóż ma tedy robić publicysta polski, gdy w wielkich piśmie światowych wypisują rzeczy, które w jego przeświadczeniu szkodzą Polsce, które często aż nadto wyraźnie noszą na sobie cechy swego pochodzenia? Nie pozostaje mu nic innego jak pisać o tem, jaką polityka polska — jego zdaniem — być powinna, a nie marnować napróżno czasu na to, by pracować — bez widoków powodzenia — dozukiwać się tego, jaką w rzeczywistości jest.

W moim przeświadczeniu Polska posiada tak doniosłe interesy na Bałtyku, i jej cała przyszłość tak jest zależna od pozycji jaką będzie zajmowała na wybrzeżach i na morzu, że jeśli czemuś się należy dziwić, to temu, że polscy ministrowie tak późno się zjawili w stolicach państw nadbałtyckich. Mają oni tam więcej do zrobienia, niż gdziekolwiek indziej.

Cele i drogi polityce polskiej na Bałtyku wskazuje fakt, że nie można myśleć o obronie dostępu naszego do morza, nie można zabezpieczyć raz na zawsze związku trwałego Gdańska z Rzeczypospolitą, nie można unormować stosunku z Litwą (to są wszystkie elementy problemu bałtyckiego) jeśli się nie będzie zajmowało odpowiedniego miejsca na morzu samemu, a więc jeśli się nie będzie miało odpowiedniej marynarki wojennej i odpowiedniej pozycji w rachunku równowagi sił na Bałtyku. System polityki bałtyckiej jest niezbędną gwarancją naszego dostępu do morza. Dlatego to musi polityka bałtycka poprzedzać budowę marynarki wojennej, dlatego jest taka polityka warunkiem utrzymania się Polski na wybrzeżu. Trudno jest, nie mając odpowiednich danych w ręku i nie stykając się z rzeczywistością polityczną kreślić szczegółowe plany i wskazywać, jakim powinien być system polskiej polityki bałtyckiej. Można jednak wyrazić swą opinię o tem, na jakich zasadach system taki oparty być winien. Trzeba brać w rachunek czynniki następujące: Niemcy Rosję i małe państwa nadbałtyckie. Z Niemcami nie może Polska planować współdziałania na Bałtyku na długą metę, (co ze względu na sprzeczność interesów dwóch narodów nad ujściem Wisły) Rosja będzie prowadziła na Bałtyku li tylko politykę obliczoną na zabez-

pieczenie się od jakichś przykrości i niespodzianek. Rolę Polski tedy, jako państwa zmuszonego do prowadzenia polityki samodzielnej i własnej widzimy tedy przede wszystkim, jako organizatora takiego systemu polityki i równowagi na Bałtyku, w którym zaangażowane i zainteresowane by były państwa mniejsze, których interesy całkowicie — z konieczności — skupiają się na morzu Bałtyckim.

Rozumowanie nasze jest proste i zgodne z temi założeniami, jakie Obóz Narodowy od półwiecza zgóra ustalił w związku z położeniem między narodowym Polski. Czynniki geograficzne i historyczne nakazują Polsce uznanie za sprawę najważniejszą posiadanie szerokiego, trwałego i dobrze ugruntowanego oparcia o Bałtyk. Gwarancją takiego oparcia konieczna jest silna stanowisko na morzu. To ostatnie zaś zależy od stanu równowagi politycznej na morzu i na jego wybrzeżach i od posiadania odpowiedniej marynarki wojennej. Marynarka ta musi być ściśle przystosowana do systemu równowagi.

Kto pójdzie za tym biegiem myśli,

ten zrozumie, jak wielką wagę ma dla Polski polityka bałtycka. Mamy wrażenie, że wszyscy, którzy obecnie piszą o polityce polskiej w związku z podróżami polskiego ministra, zamalowali się interesują tem właśnie, co jest najistotniejsze — przyszłą rolę Polski na Bałtyku.

S. K.

Wojna za pasem

Narady przedstawicieli trzech mocarstw, odbywające się w Paryżu, mogą nie dać wyników pomyślnych — wówczas rozpoczęłyby się działania wojenne na Afryce wschodniej. Przewidując taką możliwość, zastanawiają się fachowi wojskowi nad warunkami, w jakich się ta wojna by odbywała.

Jaka jest liczebność armii, które stoją naprzeciw siebie?

Wszyscy informatorzy są zgodni w tem, że Włosi mają w Erytrei i w Somali około 200.000 żołnierzy, zaopa-

trzonych we wszystko, co do prowadzenia wojny jest potrzebne. Oprócz tego wysłali do Afryki około 50.000 robotników, którzy są zajęci budowaniem dróg, rozbudową portów i t. d. Armia abisyńska w czasie pokoju liczy podobno 200.000 ludzi, może być powiększona do 800.000 ludzi; mężczyźni zdolnych do noszenia broni liczy Abisynja około 2.000.000.

Wartość dwóch wojsk nie jest oczywiście jednakowa. Włosi są wyćwiczeni i zaopatrzeni w najnow-

szy sprzęt wojenny. Abisyńczyków jest podobno tylko 60.000 wyćwiczonych przez oficerów belgijskich i szwedzkich i w sposób właściwy umundurowanych. Ilość broni, zwłaszcza amunicji, jest bardzo niedostateczna, samolotów jest zaledwie kilkanaście, a armat i mitraliez o wiele za mało.

Przewaga wojskowa Włoch jest tedy ogromna. Lecz Abisyńczycy mają to znowu, że broni ich powierzchnia kraju, Abisynja jest krajem górzystym, pozbawionym dróg. Poruszanie się wojsk jest przeto w tym kraju bardzo utrudnione, nadaje się on natomiast znakomicie do walki partyzanckiej, która — jak wiadomo — pozwala nawet źle uzbrojonym i niewyćwiczenym w sposób nowoczesny żołnierzom długo się bronić.

Jaki będzie plan wojenny Włoch? Nikt tego nie może powiedzieć dokładnie. Znawcy przypuszczają jednak, że Włosi zaatakują jednocześnie z północy i z południa. Na północy wyjdą wojska włoskie z Erytrei, w kierunku na Aduę i na Gondar i będą usiłowały zaważać temi miastami, organizując po za sobą zajęte terytoria. Na południu wyjdą wojska włoskie z Somali i postępując się wzdłuż rzek, będą się starały dotrzeć do pustynnego kraju Oguden i poprzez ten kraj, idąc ku północy, połączyć się z wojskami idącymi z Erytrei, i nareszcie uderzyć na stolicę Abisynji Adis-Abebe.

Wszyscy, piszący o przyszłej kampanii, przestrzegają przed uważaniem ewentualnej wojny za podobną do wojen europejskich. Jeśli szukać porównań, to najwłaściwszym będzie porównanie z akcją, którą Francuzi przeprowadzili w Marokku, gdzie przywódca miejscowy, Abel el Krizu, na czele 15.000 ludzi latami walczył z 75.000 Francuzów, korzystając z konfiguracji kraju, braku dróg i własności klimatu afrykańskiego.

Ograniczamy się do wskazania rzeczy istotnych i oczywistych, bo nawet specjaliści i znawcy dziejów wojen nie mogą przewidzieć tego, co się stać może przy starciu dwóch tak różnych przeciwników. Zgodni są też prawie wszyscy w mniemaniu, że wojna włosko-abisyńska byłaby długotrwała.

Gdańsk po zatargu

Zatarg z Gdańskiem został już w zupełności zakończony, — stosunki polsko-gdańskie ponownie ułożyły się na stopie pokojowej. Można więc już dokonać bilansu zysków i strat, jakie ten zatarg, oraz jego załatwienie Polsce przyniosły.

Jakież odnieśliśmy zyski?

I tu stwierdzić musimy odrazu: zatarg i sposób jego zakończenia zysków nam nie przyniosły wcale.

O ile wnosić można z głosów prasy sanacyjnej, rząd uważa za swój sukces po pierwsze przywrócenie w Gdańsku stanu prawnego, to znaczy powrót Gdańska w granice celne polskie, ponowne zamknięcie granicy celnej gdańsko-niemieckiej i t. d. — i po wtóre, wprowadzenie waluty polskiej w Gdańsku, jako drugiego obok waluty gdańskiej, urzędowo w określonym zakresie środka płatniczego.

Ale oba te fakty trudno jest uznać za istotną zdobycz, osiągniętą w wyniku zatargu. Przywrócenie stanu prawnego nie jest zyskiem, ale jest tylko uniknięciem straty; w danym razie straty niesłychanie dotkliwe, — graniczącej niemal ze stratami terytorjalnymi, bo polegającej na uszczupleniu naszego terytorium celnego. Oczywiście, zdarzają się niekiedy sytuacje, gdy już samo uniknięcie straty jest wielkim sukcesem. Ale sytuacja ta w danym wypadku nie zachodziła. Żadna nieprzepracowana konieczność strat nam nie narzucała, to też tem, żeśmy ich nie ponieśli, nie ma się co chwalić. Poniesienie w danej sytuacji strat byłoby istnym skandalem, — nieponiesienie ich jest faktem najzupełniej naturalnym.

Jeśli zaś idzie o drugi rzekomo nasz sukces, mianowicie o rozszerzenie roli złotego w wolnym mieście, nie jest to owoc zatargu, ale owoc niefortunnej polityki walutowej senatu gdańskiego w ostatnich miesiącach. Oczywiście, wyzyskanie stworzonej dla złotego koniunktury jest zasługą polskiego rządu; ale trudno tu mówić o zasługach wyzyskania zatargu, gdyż koniunktura została stworzona nie przez zatarg, ale przez wypadki wcześniejsze. Gdyby nawet nie było zatargu — gdyby była tylko najpierw urzędowa, a potem samorzutna devalucja guldena, — sukcesu tego od rządu oczekiwaliśmy i gdyby sukces ten nie został osiągnięty, wpisalibyśmy to do rejestru zaniedbań, lub niepowodzeń rządu.

Tak więc, zatarg po stronie zysków nie przyniósł nam dostojnie nic. Rozpatrzmy teraz wykaz strat.

Zastanówmy się najpierw, czy stan sprzed zatargu został przywrócony w całej pełni.

Nie słyszeliśmy, jak dotąd, nic o załatwieniu jednego z drobniejszych szczegółów zatargu: o uchyleniu drażniących kar, nałożonych na polskich kupców i handlarzy w Gdańsku z powodu przekroczenia gdańskich przepisów walutowych; przepisy pozostały w mocy i nie chcemy tu ich legalność, kwestionować — ale nałożone kary były niewątpliwym skutkiem rozgorączkowanej atmosfery zatargu. Pozostawienie tych kar w mocy jest prestiżowym sukcesem Gdańska — i dużą ujmą dla prestiżu Polski. Jest to, oczywiście, tylko drobniaczek — ale i drobniaczki wymagają rejestracji.

Bardzo być może, że po bliższym rozpatrzeniu sytuacji, szczegółów takich ujawni się więcej.

Następnie, niezależnie od faktu przywrócenia dawnego stanu, rozpatrzmy, w jaki sposób stan ten został przywrócony. Gdyby chodziło o stosunki między dwoma suwerennymi państwami, możnaby się zadowolić samem przywróceniem naruszonego porządku. Ale Gdańsk nie jest suwerennym państwem, — Gdańsk jest wolnym miastem, podległym Polsce. Inne tu muszą być stosowane zasady w stosunkach.

Gdańsk w ostatnim zatargu nie tylko zerwał umowy polsko-gdańskie, ale pogwałcił traktat wersalski, którego nie był sygnatariuszem. Podobny postępek nie jest już zerwaniem umów, ale jest rebelją. Zdrowy rozsądek nakazuje, by w wypadku podobnego postępku nie tylko przywrócono stan prawny, ale — zastosowano sankcje.

Czy Gdańsk zapłaci odszkodowanie rządowi polskiemu i osobom prywatnym za wyrządzone przez swe bezprawne zarządzenia straty? Czy osoby w Gdańsku, które są winne wydania tych zarządzeń, pozszy do dymisji? Czy może zastosowano jakieś inne sankcje? Bo tylko załatwienie sprawy drogą zastosowania namacalnych sankcji odpowiadałoby: powadze państwa polskiego i powadze sytuacji.

Wielką zdobyczą Gdańska jest ustanowienie precedensu, że Gdańsk mógł przez półtora tygodnia nie należeć do terytorium celnego polskiego, a zało pozostał w ścisłym związku z obszarem celnym niemieckim — i że porzucenie tego stanu rzeczy mogło się dokonać tylko dlatego, że Gdańsk raczył się dobrowolnie na to zgodzić. A wreszcie, że Gdańsk nie naraził się

przy tej sposobności na nic więcej, prócz powrotu do dawnego stanu.

Trzeba przyznać, że taki precedens, to już jest realna nasza strata!

A teraz strata największa: nieodniesione korzyści. Prasa sanacyjna uważa za sukces nieponiesienie strat, — my uważamy, że rzecz się ma w danym razie odwrótnie: klęską jest nieuzyskanie zdobyczy.

Ostatni zatarg był prosto wyjątkową okazją i koniunkturą do znacznego wzmocnienia naszego stanowiska w Gdańsku i do ściślejszego zespolenia tego miasta z Polską. Koniunkturę tę w całości zmarnowano. A to już jest wielka klęska.

Dwie były koniunktury do pomyslnego dla nas załatwienia sprawy Gdańska: w styczniu 1923 roku (Litwa wyzyskała wówczas swą koniunkturę w Kłajpedzie) i na przełomie lipca i sierpnia 1935 r.

Obie te koniunktury Polska zmarnowała. To też historia zapamięta w dziedzinie naszej sprawy w Gdańsku rok 1935 tak samo, jak rok 1923.

Jeden z dzienników sanacyjnych napisał wyraźnie, że rząd polski w załatwianiu zatargu z Gdańskiem nie stawiał sobie celów politycznych, lecz tylko dążył do ochrony polskich interesów gospodarczych w wolnym mieście.

Otóż! Nie stawiał sobie celów politycznych. A tymczasem cały naród widział w ostatnim zatargu właśnie zatarg przede wszystkim polityczny.

Zaburzenia w portach Francji

Prasa sanacyjna wespół z prasą hitlerowską zarzucała Sowietom, że na kazaliu one komunistom francuskim przystąpi do ostrej akcji rewolucyjnej celem obalenia rządu Laval, ponieważ zwleka on z ratyfikacją paktu moskiewskiego z 2 maja.

Trudne nam z Warszawy wydać sąd o zaburzeniach w portach francuskich. Stwierdziliśmy jednak, że francuska partja komunistyczna wypiera się ich gwałtownie i przynajmniej nie nieporozumieniem i prowokacji. Dzienniki paryskie podają dziś o nich tyle dziwnych szczegółów, że sprawa wygląda trochę zagadkowo.

W Toulonie — donosi dziś o tem p. Korab Kucharski w „Gaz. Pol.” — „napadów na policję i wojsko dokonali jacyś podejrzani osobnicy, którzy wnieśli się do pochodów, wypełniwszy sobie uprzednio kieszenie kamieniami, lub niosąc w ręku łomy żelazne, owinięte w gazety. Skąd się wzięli? Kto im kazał? Zjawiają się tacy zawsze podczas manifestacji o charakterze

rewolucyjnym, manifestacji „urządzanych bezładnie, bez dowództwa, bez dyscypliny”.

Notujemy tę opinię, jako bardzo prawdopodobną. Toulon jest pełen żywiołów wykończonych przez kryzys i mniej lub więcej kryminalistycznych. Z drugiej strony rozruchy w portach tak poważnie musiały zaszkodzić komunistom, odsuwając od niego sympatię radykałów i wywołując ostrą reakcję żywiołów patriotycznych (w jednym dniu przystąpiło do „Krzyża Ognistego” 3.000 nowych członków), że trudno widzieć w nich rozmyślną akcję komunistyczną. Nonsensem byłoby znowu twierdzić (jak czyni nasza żydowska prasa, np. łódzki „Głos Poranny”), że zaburzenia te powstały z prowokacji hitlerowców, lub nawet „Krzyża Ognistego”, który chciał nimi „odstraszyć mieszczuchów i urzędników francuskich od frontu ludowego”. Ale prawda jest, że wywołały one radość w Berlinie który liczy na to, że rozruchy rozluźnią związki między Parwzem a Moskwą.

NIECH JADĄ DO PALESTYNY

Zbiera się w Lucernie, w najbliższy wtorek, XIX Kongres Sjonistyczny, nazywany przez prasę sjonistyczną szumnie „parlamentem narodu żydowskiego”. Kongres taki zbiera się co dwa lata i wybiera egzekutywę organizacji sjonistycznej, która kieruje t. zw. Agencją Żydowską, stanowiącą ciało opiniodawcze przy zarządzie Palestyny. Agencja przeprowadza kolonizację Palestyny emigrantami żydowskimi z całego świata i reprezentuje sionizm wobec rządu brytyjskiego. Jej polityka i jej prace muszą nas interesować, gdyż od ich wyniku zależy rozmiar emigracji Żydów z Polski.

Kolonizacja Palestyny dokonuje się obecnie w szybkim tempie, kraj ten przeżywa bowiem obecnie okres gospodarczego dobrobytu. W samym roku ubiegłym przybyło do Palestyny ok. 45 tys. Żydów, licząc w to zarówno „chaluców” jak kapitalistów, rzemieślników, wolne zawody. Cyfra ta jest bardzo wysoka, jeśli się ją porówna z cyfrą całej żydowskiej ludności w Palestynie w r. 1920, która wynosiła około 70 tys. Według oficjalnej statystyki ludność żydowska liczyła w dniu 1 stycznia b. r. 307,312 osób czyli 26 procent zaludnienia Palestyny (w r. 1922 liczyła 11 proc.), obecnie zapewne dosięga 360 tysięcy. Imigracja bowiem dalej przybiera na sile, w siedmiu miesiącach b. r. dosięgała cyfry 34,900 ludzi, gdy w tym samym okresie ub. r. wynosiła 16,359 osób.

W tej fali emigracyjnej Żydzi z Polski tworzą procent dość wysoki, który jednak może i powinien być znacznie zwiększonym. W dwóch latach ubiegłych wzrósł się nadmiernie przyrost do Palestyny Żydów niemieckich, stało się to dzięki polityce hitlerowskiej. Jasnym jest, że odpowiednia polityka mażna i z Polski przedśledzić dużo większą ilość Żydów do Palestyny niż ta, jaka obecnie emigruje.

O tej emigracji nie mamy dokładnych cyfr, gdyż w dawniejszych latach spora ilość wychodźców zdobywszy niewesołe doświadczenia w ziemi ojców powracała do „krajów rozproszenia”, do gólsu, jak Żydzi nazywają świat pozapalestyński. Dopiero w roku ubiegłym wzrosła ponownie emigracja żydowska z Polski, dosięgła bowiem cyfry 18,329 osób. W pięciu miesiącach bież. roku wyjechało już

10,956 Żydów z Polski na 21,811 Żydów z całego świata. Ogólna więc ilość emigrantów żydowskich w tym roku wzrosła jeszcze w porównaniu z rokiem 1934.

Cyfrę tę trzeba brać o tyle ostrożnie, że jedne pochodzą z obliczeń Agencji Żydowskiej, a inne z polskiego urzędu statystycznego. Ponadto płynnie do Palestyny dość liczna emigracja nielegalna, gdyż wielu Żydów nie uzyskawszy certyfikatów emigracyjnych przedostaje się do Palestyny ukradkiem od strony Syrii i Transjordanii.

Radość ze wzmózonej emigracji psuje jednak Agencji Żydowskiej charakter gospodarczy nowych emigrantów. Zaledwie 42 proc. ludności żydowskiej w Palestynie trudni się rolnictwem, a przecież głównym celem sionizmu jest stworzenie w Palestynie normalnego narodu żydowskiego z przewagą rolnictwa. Za Hercl'em gło-

szą wszyscy przywódcy sionizmu, że Żydzi w Palestynie powinni być przede wszystkim rolnikami, gdyż tylko powrót do ziemi uzdrowi duszę żydowską... Tymczasem ostatnie fale emigrantów przynoszą do Tel-Awiwu ludzi, którzy szukają sposobności do spekulacji budowlanych, gruntowych i handlowych, natomiast ilość Żydów pracujących na roli od pewnego czasu nie wzrasta wcale. Skarży się na to p. Appenzlak w „Naszym Przeglądzie”:

„Przy rostrzaniu problemu dalszej rozbudowy Żydowskiej Siedziby Narodowej Kongres będzie musiał zająć zdecydowane stanowisko wobec symptomów tworzenia się nowego ghetta w kraju ojczystym, mającym uzdrowić żydostwo i sprodyktywować je pod względem ekonomicznym. Miasta palestyńskie, skupienia pośredników, nowych „luftmenszów” rozwijają się nie normalnie kosztem wsi żydowskiej. Żydowski obszar rolny, — będący podstawą bytu normalnego — zaczyna się wkrótce kur-

czyć, jeśli siły Organizacji Sjonistycznej nie zostaną niezwłocznie przerzucone na zagrożony front kolonizacji rolnej. Do tej pracy kolonizacyjnej powinni być przyciągnięci wszyscy sjonisci, nie tylko ci, którzy idą pod sztandarem klasowego związku robotniczego”.

Ziemi na kolonie nie brakuje. Skupuje je bowiem ciągle od Arabów Żydowski Fundusz Narodowy, ale brak kandydatów do prac rolnych. Przeszkadza osadnictwu także polityka rolna, prowadzona przez Agencję, w której od dwóch lat rządzi socjaliści. Zamiast tworzyć drobną własność prywatną, partia robotnicza „Histadru”, która w ostatnich wyborach do Kongresu uzyskała większość i przez to rządzi swe w Agencji jeszcze bardziej umocni, zakłada na uzyskanych od Funduszu Narodowego ziemiach socjalistyczne wspólnoty (kwuce), które kosztują wiele i utrzymują się przez długi czas z subsydjów Agencji, zanim zaczną się

opłacać. Te eksperymenty socjalistyczne są bodaj główną przeszkodą w rozwoju rolnictwa żydowskiego. C rozwinięcie prywatnej produkcji rolnej walczyć będzie na Kongresie Związek Sjonistów Ogólnych, przed rokiem założony w Krakowie, posiada on jednak tylko 50 delegatów, podczas gdy lewica socjalistyczna zdobyła na kongresie 216 miejsc. Jest znamiennym, że sjonisci w Polsce wysłali na kongres w ogromnej większości socjalistów, a Palestyna wyłącznie socjalistów. Religijny sionizm, czyli partja „Mizrachi”, posiada 63 delegatów, ale i jej grupa robotnicza głosi się wraz z lewicą. Sionizm staje się coraz bardziej formacją socjalistyczną. W Palestynie tworzy się eksperymenty bardzo miłe Stalinowi i jego ludziom w Moskwie.

XIX Kongres Sjonistyczny stanie przed poważnym problemem politycznym, jakim jest zamiar brytyjskiego komisarza, p. Wauchope'a, powołania w krótkim czasie Rady Ustawodawczej w Palestynie. Rada taka, wybrana przez ludność, posiadałaby oczywiście większość arabską, gdyż Arabowie tworzą jeszcze ciągle znaczną większość mieszkańców Palestyny (z chrześcijanami około 940 tys.). Sjonisci opierają się gwałtownie temu wzmocnieniu politycznemu swych przeciwników. Będąc zwolennikami demokracji na całym niemal świecie (kochają dyktatury ale tylko filosemickie), w Palestynie zwalczają wszelką formę demokracji, jako niekorzystną dla siebie. Oświadczają się za Radą Ustawodawczą i będą nawet żądać pełnej niepodległości dopiero wtedy, gdy zdołają w kraju większości. Ze stanowiska żydowskiego może to być w porządku, ale jest to najbardziej jaskrawy nacjonalizm. Żydzi oburzają się jednak, gdy narody europejskie chcą rządzić się u siebie w domu w duchu swych narodowych interesów.

Wreszcie trzeba podnieść, że najbardziej nacjonalistyczna grupa sionistyczna, — t. zw. rewizjoniści, z Ząbotyńskim na czele — nie będzie brać udziału w obecnym kongresie. W sjonizmie dokonał się rozłam. P. Ząbotyński jest zwolennikiem polityki więcej stanowczej wobec Anglii i Arabów.

Obecna sytuacja w sjonizmie

Sjonizm jest obecnie widownią zaciętej walki o władzę. W walce tej poszczególne odcłamy nie przebiegają uieraz w środkach. Toczy się ona zarówno w „jiszuwie”, t. j. wśród Żydów osiadłych w Palestynie, jak i w „gólusie”, t. j. wśród Żydów rozproszonych po świecie.

Rządy w organizacji sjonistycznej należą obecnie do lewicy. Lewica ma decydujący głos w Egzekutywie sjonistycznej, będącej naczelnym organem sjonistów. Naczelną władzą sjonistyczną nie posiada jednakże nie wspólnego z istotną władzą w Palestynie; rządzi tu Anglia na podstawie mandatu, uzyskanego od Ligi Narodów. Wobec wszelkich poczynań rządu mandatowego, Organizacja Sjonistyczna jest zupełnie bezsilna.

Kompromisowe stanowisko Egzekutywy Sjonistycznej wobec Anglii i rządu mandatowego wywołało w łonie Organizacji Sjonistycznej silną opozycję. Opozycjoniści z Włodzimierzem Ząbotyńskim na czele domagali się rewizji stosunku do Anglii i zaprzestania polityki oportunistycznej. Nazwali się rewizjonistami i utworzyli

Unję Sjonistów - Rewizjonistów.

Celem urzeczywistnienia swych postulatów sjonisci - rewizjoniści utworzyli związek imienia Trumpeldora, t. zw. „Brith Trumpeldor”, w skróceniu „Betar”, będący pewnego rodzaju „armją żydowską”.

Opozycja rewizjonistów przybrała w ostatnich czasach bardzo ostry charakter. Nie wzięli oni udziału w wyborach na XIX Kongres Sjonistyczny i wystąpili z Organizacji Sjonistycznej.

Przeciwko „partyjnictwu” w sjonizmie wystąpiła pewna część sjonistów, przeciwstawiająca się zarówno radykalizmowi lewicy, jak i „faszyzmu” - reakcyjnym zapędom rewizjonistów. Dla zaznaczenia swego „bezpartyjnego” charakteru ten odcłamy sjonistów przybrał nazwę „ogólnych sjonistów”.

Czwartym odcłamem sjonistycznym jest „Mizrachi”, organizacja stojąca na gruncie religijnym. „Mizrachi” domaga się odbudowania państwa żydowskiego w duchu Tory i tradycji żydowskiej.

w Krakowie! W którymże mieście poza Polską pozwolono by umundurowanym oddziałom Trumpeldora paradować po ulicach? Każdy delegat, przyjeżdżający na zjazd, ma tu wszelkie udogodnienia. Rzadko się zdarza, żeby który z przyjezdnych nie miał gdzieś na Kazimierzu lub Stradomiu jakichś krewnych lub znajomych.

Z Krakowa zrobiono bazę ruchu sjonistycznego. Liczyć się należy z możliwością przeniesienia do Krakowa siedziby Egzekutywy Sjonistycznej, zwłaszcza jeśli by udało się ją opanować trzem odcłomom, silnie w Polsce reprezentowanym (rewizjoniści, ogólni sjonisci i mizrachiści). W każdym razie z obserwowania prądów w sjonizmie widać, że nie zaniebując swego głównego celu, którym jest stworzenie państwa żydowskiego w Palestynie, ma uwagę baczną zwróconą na ziemie polskie, jako teren, zamieszkały przez bardzo poważny odsetek ludności żydowskiej.

O tej stronie zainteresowań sjonizmu nigdy zapominać nie należy.

T. M.

Narada trzech nad Abisynją

W czwartek rozpoczyna się narada przedstawicieli Anglii, Francji i Włoch w sprawie zatargu między Włochami i Abisynją. Liga Narodów powołana formalnie do zajmowania się sprawą tego zatargu odłożyła ją do września, pozostawiając pole wolne trzem mocarstwom najbardziej zainteresowanym. Dała tem jeszcze jeden dowód swej bezsilności i tego, że jest li tylko biurem, zdolnym do rejestrowania wyników zabiegów przeprowadzonych poza Ligą.

Z tego wynika, że zagadnienie wojny i pokoju w Afryce będzie rozstrzygnięte na rozpoczynającej się w czwartek naradzie. Wypada przytem przypomnieć to, o czym pisaliśmy już na tem miejscu, że zatarg istnieje w rzeczywistości między Włochami a W. Erytarią, a nie między Włochami a Abisynją. Jeżeli więc trzy wielkie mocarstwa zachodnio - europejskie dojdą do porozumienia, to sprawa będzie załatwiona i Abisynji nie pozostanie nic innego, jak zastosować się do powziętych poza nią decyzji.

Dla Włoch bije ostatnia godzina ich możliwości uzyskania terenów dla ekspansji w Afryce. Czynniki demograficzne, gospodarcze i polityczne nakazują im tej ostatecznej okazji nie przepuścić. Dla Anglii wchodzi w grę przyszłość całej jej pozycji w Afryce wschodniej, w Afryce wogóle i na morzach Śródziemnym i Czerwonym. Francja cieszyć się może z tego, że Włosi zwracają się całą siłą ku wschodowi afrykańskiemu, bo to daje bezpieczeństwo ich posiadłościom w Afryce zachodniej, otwiera drogę do porozumienia włosko - francuskiego w Afryce, co skolei jest warunkiem współdziałania dwóch państw łacińskich w Europie, między innymi na

Renie; lecz z drugiej strony, z punktu widzenia bezpieczeństwa na wschodzie potrzebuje Francja dobrych stosunków z Anglią, to też jest ona naturalnym czynnikiem pehającym do kompromisu między Włochami a W. Brytanią.

Wbrew pozorom, kompromis taki jest — zdaniem naszym — całkiem możliwy. Podstawą jego może być podział wpływów na terenie Abisynji. Możliwość zaś wynika stąd, że Włochy są gotowe do zastosowania najenergiczniejszych środków, zaś polityce brytyjskiej zabraknie tego, co jej dawało dotychczas tak wielkie stanowisko w świecie — decyzji całego narodu do największych ofiar. We Włoszech pacyfizm jest w pogardzie, w Anglii jest on wyznaniem urzędowym. Oto fakty, które każą nam sądzić, że nie powtórzy się to, co zaszło między Sirdarem Kitschmanem a majorem Marchandem w Faszodzie, że są możliwości kompromisu między Anglią i Włochami, co zrobi zbędną wyprawę kolonialną włoską.

Tak patrząc na położenie, wydaje się nam, że wrześniowe zebranie Rady Ligi będzie li tylko okazją do zarejestrowania i ubrania w niekne humanitarne formułki tego, co przy usługach pośrednictwa Francji będzie zdecydowane na podstawie kompromisu między Włochami a W. Brytanią. Gdyby zaś do kompromisu nie doszło, to następstwa tego będą bardzo poważne, bo wojna w Afryce i wystąpienie Włoch z Ligi Narodów, zatarg między Włochami a Anglią i t. d. Jest rzeczą dość wątpliwą, czy zechce na to wszystko pozwolić W. Brytania i dlatego nie tracimy nadziei, że istnieje wciąż możliwość pokojowego załatwienia zatargu między Włochami a Abisynją.

Jest rzeczą zastanawiającą, że wszystkie odcłamy sjonistyczne, z wyjątkiem lewicy, odbywają swe światowe zjazdy w Krakowie. Tu dwukrotnie (w sierpniu 1934 i czerwcu 1935 r.) odbyły się światowe konferencje ogólnych sjonistów. Na zeszłorocznej konferencji uchwalony został program ogólny - sjonistyczny i utworzony „Światowy Związek Ogólnych Sjonistów”.

W Krakowie w styczniu b. r. odbył się zjazd Unji Sjonistów - Rewizjonistów i Brith Trumpeldora. Ulice Krakowa pełne były umundurowanych członków i członkiń wojskowej organizacji żydowskiej. W niedzielę 11-go sierpnia po raz drugi Kraków gościł w swych murach oddziały Betaru. Ostatni „zjazd” pozostał w związku z przywiezieniem ziemi z grobu Józefa Trumpeldora z Tel - Chaj w Palestynie na kopiec na Sowińcu. W zjeździe wziął udział „wódz” Ząbotyński. W niedzielę odbyła się defilada umundurowanych oddziałów ulicami miasta.

Także trzeci odcłamy sjonistyczny, „Mizrachi”, uznał Kraków za najodpowiedniejszy dla urządzania swych zjazdów. W niedzielę rozpoczęła się światowa konferencja „Mizrachi”, której celem jest powzięcie decyzji co do wystąpienia z Organizacji Sjonistycznej, czy też pozostania w niej. Tak więc Kraków gościł w tych dniach wybitnych przedstawicieli sjonizmu.

Wszelkie porachunki między zwalczającymi się oddziałami sjonistycznymi rozgrywają się w Krakowie. Tu — powiedzielibyśmy — decydują się losy Organizacji Sjonistycznej. Centrum sjonizmu znajduje się nie w Palestynie, nie w Londynie — lecz właśnie w Krakowie, w tym Krakowie, dla którego Żydzi wszelkich odcieni mają dość słów pochwały.

Gdzież bowiem Żydzi mogą czuć się lepiej i obradować swobodniej, jak nie

Czego chcą Włochy w Abisynji?

Pytanie powyższe było już wielokrotnie postawiane w prasie europejskiej. Odpowiadano na nie w różny sposób, trzymano się wszakże zawsze w ramach zatargu włosko - abisyńskiego. Tymczasem obracając się myślą w tym zakresie, nie można znaleźć wyjaśniającej wszystko odpowiedzi. Chodzi tu bowiem o sprawy głębsze i szersze.

Naród włoski dusi się na swoim terytorium między Alpami a morzem. Półwysep Apeniński jest gęsto zaludniony, a Włochów przybywa około pół miliona rocznie. Muszą więc Włochy szukać terytorjów dla umieszczenia nadmiaru swej ludności. Obok tego jest wzgląd drugi: Włochy nie posiadają surowców i rynków zbytu dla swego przemysłu, a rozwój przemysłu umożliwiły im zużytkowanie części ich przyrostu naturalnego. Inne narody zaś (przedewszystkiem Anglii i Francuzi) pozajmowały wolne terytoria na innych kontynentach. Te narody jednak nie mają już przyrostu ludności, przestały być narodami kolonizatorskimi. Narzuca się tedy konieczność zmiany istniejących stosunków i rozgraniczeń w posiadaniu kolonii.

Oto istota zagadnienia. Sprawa Abisynji jest w tem wszystkim tylko incydentem i pretekstem.

A dalej: Włosi mają wspólne z Francją interesy na kontynencie europejskim. Francuzi potrzebują pomocy Włoch na Renie. Włosi muszą się obawiać rozrostu wpływów niemieckich; nie mogą dopuścić do hegemonji niemieckiej w Europie środkowej i wschodniej, a zwłaszcza południowo-wschodniej. Stąd płynnie wspólność interesów dwóch narodów łacińskich; stąd narzuca się wniosek prosty i logiczny: konsekwencje ekspansji ludnościowej narodu włoskiego musi przedewszystkiem ponieść Anglia. Zatarg włosko - abisyński jest więc

w istocie rzeczy początkiem długotrwałego zatargu włosko - angielskiego. Bo na terenie współzawodnictwa światowego zjawili się nowy czynnik — naród włoski i musi doić do walnej rozprawy między nim a Anglią. Teraz patrzmy dopiero na początek tego wielkiego procesu dziejowego. Włosi są na początku swej kariery światowej. Anglia u jej końca. Włosi wygrywają jako swój atut w rozpoczynającym się konflikcie swą żywotność biologiczną i napięcie swych uczuć narodowych; Anglia ma za sobą długoletnią tradycję kolonizacyjną, cały swój dorobek polityczny i świetne tradycje imperialistyczne...

W Paryżu odbywa się pierwsze starcie pokojowe, zwycięży ten, kto będzie miał większą determinację i kto zachowa większy spokój i będzie umiał lepiej opanować swe nerwy.

Abisynja nie jest podmiotem w tym sporze, lecz jedynie przedmiotem; będzie musiała się zgodzić na to, co postanowia wielkie mocarstwa, a jeżeli się nie zgodzi, to opór jej będzie beznadziejny. Może ona odegrać rolę tylko jako narzędzie polityki W. Brytanji.

Rzeczy powyższe trzeba mieć w pamięci, jeśli się chce ściśle ocenić to, co się będzie działo w Paryżu, jeśli się będzie chciało ocenić takie czy inne wyniki narady paryskiej.

A jakkolwiek się ta narada zakończy — kompromisem czy zatargiem — jakkolwiek będzie przebieg ewentualnej ekspedycji kolonialnej Włoch, faktem pozostaje, że rozpoczyna się nowy okres w stosunkach między wielkimi państwami zachodnimi — okres walki narodu włoskiego o więcej miejsca i o większe wpływy w świecie. I to i tanto może się stać tylko kosztem W. Brytanji, stąd głębokość i długo trwałość współzawodnictwa między Włochami a Anglią.

Kto kupuje u żyda jest zdrajcą narodu!

ten napis widniał na sklepach żydowskich w Lipsku w dniach 15 i 16 czerwca b. r.

TYDZIEŃ W ŻYCIU POLSKIM

WYBORY 14 SIERPNI

Na terenie wszystkich okręgów zgromadzenia wyborcze podały do wiadomości ogółu listy przyszłych posłów. Do „przeciwpartyjnego” Sejmu wejdą stare wygi partyjne — sanatorzy, rozłamowcy, słynni z posłusznego wstawania z ław przy akcie „głosowania”

HURAGAN POD KRAKOWEM

Wielkie spustoszenie poczynił huragan w okolicach i samymi Krakowem. Wszystkich drzew w mieście powalonych zostało 600. Park dr. Jordana stracił prawie cały drzewostan. Wieża Marjańska groziła podobno zawaleniem.

POTĘPIENIE ROZLAMOWCÓW

Członkowie Str. Ludowego w całym kraju żywo i samorzutnie reagują na odezwę „zdrajców sprawy chłopskiej”.

MANIFESTACJE NARODOWE

Z okazji rocznicy „Cudu nad Wisłą” w Łodzi, Lwowie, Opocznie odbyły się wielkie manifestacje narodowe, które wykazały potęgę zwartego Obozu Narodowego.

ROKOWANIA Z GDAŃSKIEM

Zgodnie z protokołem z dnia 8 b. m. rozpoczęły się w dniu 19 b. m. w Warszawie bezpośrednie rokowania polsko-gdańskie. Przedmiotem obrad są sprawy, przewidziane w programowym protokole podpisanym 8 b. m. w Gdańsku przez obydwie strony.

ODWOŁANIE WOJEWODY POZNAŃSKIEGO

Obecny wojewoda poznański p. Kwaśniewski, który niedawno przybył z Krakowa ma zostać senatorem i porzucić służbę administracyjną. Stanowisko wojewody poznańskiego ma objąć z powrotem p. Maruszewski, ponieważ czuje się zupełnie zdrowo.

POMNIK CHRYSYUSA KRÓLA

Pomnik Chrystusa Króla, dłuta art. rzeźbiarza Jackowskiego, będzie niebawem wykonany. Figura miała pierwotnie stanąć na pl. Zbawiciela w Warszawie. Czy obecnie min. oświaty, które wybór miejsca odrzuciło, zmieni swą poprzednią decyzję — nie wiadomo.

ZAWODY BALONOWE O PUHAR GORDON - BENNETA

W dniu 15 sierpnia upłynął termin zgłoszeń do międzynarodowych zawodów balonowych, organizowanych przez Aeroklub Rzplitej z racji zeszłorocznego zwycięstwa. Zgłosiło swój udział siedem państw, w składzie załóg 13 balonów.

Narodowcy skreślają sanatorzy przywracają

Z referatu komisarzy Głazka wynika, iż w budżecie przywrócono wszystkie subwencje na instytucje żydowskie, które skreśliła rada miejska głosami Obozu Narodowego. Fakt ten wywołał wśród Żydów wielką radość i zadowolenie. Żydowskie rachuby nie zawiodły. Jeszcze raz pokazało się, iż „sanacja” otacza opieką Żydów i ich instytucje.

We wtorek, dn. 13 b. m. odbyła się w Łodzi konferencja prasowa, zwołana przez tymczasowego prezidenta miasta p. p. Głazka. Na konferencji tej komisarzy Głazek przedstawił zebranym dziennikarzom preliminarz budżetowy na r. 1935-36, zatwierdzony przez władze nadzorcze.

Już były „wybory”

Jakkolwiek głosowanie powszechne, równe, tajne i bezpośrednie — według nowej treści, nadanej tym niedwuznacznym dotąd wyrazem — ma się odbyć dopiero na czwartą niedzielę, to jednak nietylko przeciwnicy nowej ordynacji, ale całe społeczeństwo jest przekonane, że właściwy dobór posłów odbył się na zwołanych w dniu 14 sierpnia zgromadzeniach okręgowych. Tych, którzy znajdą się na dwóch czołowych miejscach urzędowej, jedynej listy kandydatów, trudno będzie zastąpić kandydatami z szarego końca tej listy. Może to się wydarzyć wyjątkowo w niektórych okręgach, ale w ogromnej ilości wypadków dojdą do mety faworyci. Tylko czekać, kiedy rozmaite organizacje, które przy poprzednich wyborach propagowały jawne głosowanie na „jedynkę”, tym razem wystąpią z hasłem oddawania list bez kreskę, co się równa głosowaniu na naczelnych kandydatów, zgłoszonych przez komisarzy wyborczych i na ich wniosek zatwierdzonych przez zgromadzenia.

I znowu nietylko my reprezentujemy pogląd, że administracja będzie mieć decydujący wpływ na wynik wyborów w dniu 14 sierpnia, a zatem i 8 września. Tego samego zdania są zarówno ludzie obozu rządowego, jak i ci wszyscy, którzy wprost od tego obozu nie należąc, zabiegają o mandaty dla swoich przedstawicieli. Czytaliśmy o rozmowach ministra Kościalskiego z Ukraińcami; Niemcy ogłosili szczerzy komunikat, że prętkują w sprawie mandatów z premierem Sławkiem; a grupa Żydów warszawskich wysłała delegację do komisarzy rządu p. Jaroszewicza z prośbą, żeby mandat w okręgu nalewkowskim dostał się jej przedstawicielowi, adwokatowi Zundelewiczowi.

I trudno nawet żądać, żeby było inaczej. Zgromadzenia wyborcze są tak skonstruowane, że żadna grupa gospodarcza czy zawodowa nie ma w nich 1/4 głosów, potrzebnych do umieszczenia kandydata na liście. Decydują delegaci samorządu terytorjalnego, a ci są albo zupełnie zależni od starostów, albo — jak w Warszawie i Łodzi — wprost mianowani przez „organy zastępcze”.

Gdyby zresztą tak nawet nie było, to co miałoby decydować? Programy? Ależ te zostały wyraźnie wyklepane przez p. Sławka jako „partyjne gupstwo”. Więc może zasługi? Zapewne, tak to się będzie nazywać, ale historia i psychologia uczą, że to kryterium zasługi jest bardzo subiektywne i że może być — choćby względnie sprawiedliwe — stosowane tylko przy bardzo wysokim poziomie moralnym grona oceniającego.

Dużo o tej moralności publicznej mówili nam autorowie nowej ordynacji wyborczej, krytykując pod tym względem nader ostro poprzednią. Nie przeczyliśmy, że przy dawnym systemie mogły zachodzić przypadki egoizmu i

protekcjonizmu partyjnego, a nawet wprost kupowanie mandatów. Ale czy system obecny jest od tego wszystkiego wolny? Czy zabezpiecza on moralność aktu wyborczego, a bodaj czy choćby wzmacnia ją w porównaniu ze stanem faktycznym i możliwościami poprzednich wyborów.

Co do stanu faktycznego, wstrzymujemy się z sądami do niedalekich już wyników. Co do możliwości zaś, to już dzisiaj można wyrazić poważne obawy. Im mniejsze jest ciało wyborcze, tem więcej jest ono narażone na ataki korupcji. Jeżeli przy systemie naprawę powszechnego i bezpośredniego głosowania przekupienie dziesiątek tysięcy wyborców jest prawie niemożliwe i co najwyżej można ich kaptować demagogicznymi obietnicami ogólnej natury, znacznie moralniejszymi — bądź co bądź — od indywidualnego przekupstwa, — to znacznie łatwiej jest „pogadać” z kilku czy kilkunastoma członkami zgromadzenia, nie skrepowanymi dyscypliną i kontrolą partyjną. Nie rzucamy podejrzeń, — wyrażamy tylko obawy, oparte na doświadczeniach podobnych wyborów w przeszłości, dokonywanych przez małe grona.

Do czegoż to doszliśmy w tem rozumowaniu? Oto do takiego — paradoksalnego zaiste — wniosku, że bezstronna, rozumna „opieka” administracji rządowej nad dzisiejszymi wyborami wcale nie byłaby tem największym — z moralnego punktu widzenia — złem, jakiego mogło łatwo temu aktowi zagrażać. N. b. o ileby administracja nie spełniała ślepo poleceń jakiegoś zakonspirowanego urzędu rozdzielczego dla spraw mandatowych. Tylko że — tak czy owak — to nie są wybory.

Kreślmy te uwagi spokojnie i bez-

namiętnie, jako niezainteresowani w obecnych wyborach i ich skutkach. Jesteśmy głęboko przekonani, że 14 sierpnia ujawniły się wszystkie ujemne strony nowej ordynacji, która — zdaniem nawet rozumniejszych polityków sanacyjnych — jest tylko próbą. Próba ta zawiedzie i — mamy niepokorną nadzieję — takich wyborów, jak obecne, już więcej nie będzie. Trzeba będzie znaleźć inny system, który bez narażenia siły państwa, ale także bez fikcji i widel moralnych potrafi wydobyc na wierzch dobrą, nieskrepowaną, prawdziwą wolę narodu.

Ostatni rozłam w Stronnictwie Ludowym, czy też, jak kto woli, operacje mandatowe byłych posłów i senatorów z „Wyzwolenia”, uwydatniły słabość naszej lewicy. Częściowo, pod wpływem stosunków i koniunktur wewnętrznych, a częściowo w związku z ogólną ofensywą żywiołów lewicowych w Europie („fronty ludowe”), nasza lewica nabrała nowych nadziei. Wydawało się przywódcom socjalistów i innym radykalnym działaczom, że uda się wytworzyć lewicę robotniczo-włościańską, która zdobędzie władzę. W kraju jest wiele niezadowolenia, ale ono jeszcze nie wystarczy do tego, by zabezpieczyć triumf socjalistom i ich sojusznikom. Cały ten ruch niema widoków powodzenia.

Bo w imię czego ma się zmobilizować masy ludowe? W obronie demokracji parlamentarnej? Demokrację parlamentarną w Polsce poderwali już przed zamachem majowym sociali-

ści przez związki zawodowe, które strajkami podkopywały rządy oparte o parlament. Twórcy tego frontu demokratycznego poparli całą siłą zamach majowy. Zadali stanowczy cios demokracji parlamentarnej w Polsce. O takich wydarzeniach nie zapomina się łatwo. Niebardzo mogą dzisiaj występować w roli nieskazitelnych obrońców demokracji. A także po zamachu majowym ci ludzie objawiali nieraz oportunizm. A ostatni krok „Wyzwolenia”, stronnictwa, wyhodowanego przez masonerie, odebrał tym „demokratom”, tym obrońcom ludu resztki oroku. Teraz nigdy nie wiadomo, czy najradykalniejszy działacz ludowy nie zmieni chorągiewki.

A może ten ruch potrafi porwać tłumy radykalnymi hasłami społecznymi? Hasła tych bynajmniej mu nie brakuje, zarówno w dziedzinie duchowej, jak i ekonomicznej. Znajdzie się tam zarówno rozdział Kościoła od pań-

stwa, jak i wyłączenie bez odszkodowania. Ale cały kłopot w tem, że można doskonale wyznawać te hasła pod skrzydłami sanacji. Ma ona swoich radykałów we wszelkich próbkach. I nikt od nich nie wymaga, by się zapierali swojej „ideologii”. Niewątpliwie w układach „Wyzwolenia” z sanacją była mowa o mandatach, ale chyba nikt nie wymagał od „wyzwoleńców”, by się wyrzekali swego radykalizmu.

Opozycyjny front ludowy ma połączyć razem robotnika i chłopa, w imię wspólnych interesów społeczno-gospodarczych. Ten związek istniał w pierwszych kilku latach po odzyskaniu niepodległości. Posłowie chłopscy głosowali za najbardziej „nowoczesnym” ustawodawstwem społecznym, a natomiast socjaliści poparli reformę rolną. Ale ten związek doprowadził do rozkwitu etatyzmu, który i później, już w nowej koniunkturze, nabrał większej siły. Socjalizm musi bronić etatyzmu. Broni największych nawet absurdów z dziedziny ubezpieczeń społecznych. Ale chłop stał się naturalnym przeciwnikiem etatyzmu. Chłopu nie uśmiecha się tak drogie socjalistom państwo urzędnicze, ani nie entuzjazmuje go różne przedsiębiorstwa państwowe.

Ale ten front ludowy miał być zarysowany także i tem, o czem — mało się mówi. Miał pomijać sprawę żydowską, a nawet potępiać antysemityzm. Socjalizm robi to wyraźnie i stanowczo, ale także i p. Róg w Sejmie odzignął się od antysemityzmu. Mogą to robić nadal ci niedawni przyjaciele — po obydwu stronach frontu. Jednakże pozostają w jaskrawym rozdziewku z nastrojami mas narodu, z przekonaniem robotnika i chłopa.

Dużo wody upłynęło od czasu, gdy w imię „demokracji” można było tłumić samoobronę narodu polskiego przed Żydami. Może ktoś liczyć na to, że przemilczając sprawę żydowską, otrzyma poparcie Żydów — tworzące różne fronty ludowe a nawet „partynictwo” czy katolickie. Ale te próby skazane są na niepowodzenie. By zdusić zagadnienie żydowskie, trzeba niedopuszczyć mas narodu do głosu. Nie uda się wytworzyć frontu demokratycznego, który niby walczy z sanacją, ale którego celem jest powstrzymać rozwój ruchu narodowego. Przywódcy tego frontu nie znajdują już poparcia w warstwach ludowych, mimo radykalnych hasła. A nie dziwnego, że nieieder z nich, znudzony walką, woli zwinąć, razem z radykalnym bagażem, do mandatowej przystani.

Słabość lewicy

Zawiedzeni

Stosunek ogółu polskiego do wyborów jest dość jednolity. Jednolitość ta została przerwana przez dwie grupy secesyjne.

Grupa pierwsza to ci, co porzucili Stronnictwo Narodowe w okresie prac przygotowawczych do uchwalenia nowej konstytucji i ordynacji wyborczej. Przez długie miesiące członkowie tej grupy chwalili w słowie i piśmie zasady nowej konstytucji, uważając — zdaje się — jej uchwalenie za moment przełomowy w powojennej historii naszego kraju. Oddali oni przez to pewne usługi stronnictwu rządzącemu, dając mu poparcie z poza własnych jego szeregów.

Grupa druga, to przywódcy dawnego Wyzwolenia, którzy w ostatniej chwili, tuż przed zebraniem się kolegów wyborczych, ogłosili światu, że są przeciwnikami bojkotu wyborów.

Oddali przez to także usługę stronnictwu rządzącemu, bo wprowadzili pewien zamęt w umysłach szerszego ogółu włościańskiego.

Zdawało się ludziom z boku patrzącym na to wszystko, że za wyświadczone w ten sposób usługi uzyskają owi secesjonisci — i ci z prawa i ci z lewa — już conajmniej mandaty poselskie. Spodziewali się zapewne tego samego oni sami.

Tymczasem cóż się stało?

Z pośród secesjonistów z prawej strony tylko dwóch przedostało się na kandydatów, lecz na miejscach dalszych, a więc beznadziejnych. Jeden z nich, dr. Dzisiław Stahl ze Lwowa, który, jak wszyscy to pamiętamy, tak pięknie zaczął swą karierę polityczną w Obozie Wielkiej Polski, dostrzegł fałszywość swej pozycji i oświadczył publicznie, że o mandat się nie ubiega... Nie lepiej powiodło się secesjonistom z lewicy. Mimo, że są to starzy działacze parlamentarni, mimo, że są spowinowaceni duchowo z pewnymi ludźmi w sanacji, także tylko w małej liczbie przeszli przez uchodzące zgromadzeń wyborczych i także na miejscach nie rokujących możliwości wyboru. Jeśli więc nie dostaną się secesjonisci do senatu przez mianowanie, to ich usługi oddane stronnictwu rządzącemu pozostaną bez wzajemności, a mandaty pozostaną w krainie marzeń.

Nie zwracalibyśmy uwagi na rze-

czy, które nie zważają na dziejach Polski. Jeśli do tego powracamy, to dlatego, by ustalić pewien fakt i wprowadzić pewne wnioski. Fakt jest ten, że obóz rządzący pozwala chętnie wyświadczać sobie usługi polityczne, lecz nie jest wcale skłonny wzamian za to dopuszczać do swego grona ludzi poza nim stojących. Bodaj, że korzystają z usług, lecz nie dają wielkim zaufaniem i szacunkiem tych, co mu te usługi oddają. Wniosek zaś jest taki — minęły czasy kombinacji wyborczych i porozumień opartych na tem, cobyśmy nazwali handlem politycznym.

Nie sądzimy wcale, że istniejące dziś obozy polityczne są wieczne, nie wyobrażamy sobie wcale, że nikt, nigdy z nikim w Polsce porozumieć się w dziedzinie politycznej nie może. Mamy tylko to przeświadczenie, że wraz z t. zw. „partynictwem” trzeba złożyć do lamusa także doraźne porozumienia polityczne. Dziś nastają takie czasy, że można współdziałać z innymi li tylko na podstawie wspólnej idei. Jeśli różni ludzie lub różne grupy polityczne mają ideę, jeśli się okazuje, że idea ta jest wspólna, że na niej można oprzeć współpracę w dziedzinie politycznej, to wówczas może być mowa o współdziałaniu. Wszelkie natomiast kompromisy doraźne poza ideą i poza wielkimi szlakami dziejowymi są bez sensu i bez znaczenia.

Przygody narodowców z Częstochową

W Opocznie w dniu 15 b. m. odbyła się przy b. licznych zjeździe zbliża i zdaleka uroczyste poświęcenie sztandaru miejscowego Str. Narodowego. Z uroczystości tej powracała autobusem grupa częstochowskich narodowców przeważnie umundurowanych. Gdy autobus zatrzymał się w Sulejowie, widok białych koszul zagrał na nerwach licznie zgromadzonych na postoju Żydów. W kierunku przejeżdżających posypały się okrzyki w rodzaju: „Polskie hitlerowcy”, a w ślad za tem i... kamienie. Oczywiście częstochowianie, nie godząc się na ukamienowa-

nie, w dotkliwy może, ale skuteczny sposób wyperswadowali niegodziwym machabeuszom sulejowskim ich złe zamiary, poczem wyruszyli lżejszym o jedną szybę autobusem do Piotrkowa.

Tu już u rogatki miejskich oczekiwała ich miejscowa policja, która wszystkich zawiozła do lokalu komisariatu P. P.

Zamiast spisać protokół i pozwolić przejeżdżającym kontynuować podróż, uważano za właściwe przetrzymać 18 osób w lokalu policji od 9-ej wieczorem do południa dnia następnego.

NARÓD WYWALCZYŁ WOLNOŚĆ

Z każdym rokiem bardziej przywiązuje się naród do swego zwycięstwa nad Wisłą. I z każdym rokiem dziejowa doniosłość tej sławnej bitwy rośnie w oczach świata. Wydarzenia bowiem po r. 1920, zarówno zewnętrzne, jak i wewnętrzne - polskie, nadały bitwie warszawskiej znaczenie, którego ona przed 15 laty albo nie miała, albo które nie nasuwało się z taką wyrazistością, jak dzisiaj.

Kto mógł w r. 1920 ocenić w całej pełni dynamikę i żywotność bolszewickiej rewolucji? Gdyby sobie wówczas w Europie zdawano sprawę z całej potęgi i grozy tego szatańskiego systemu, nie mielibyśmy owych trudności z przywozem amunicji, nie poświęcałby Lloyd George z zimną krwią młodej Polski zaborczym apetytom Sowietów, może nawet nie witałoby w Prusach Wschodnich z takim zapalem kawalerji Gay - chana. Nikt bardziej, jak Hitler, nie podniósł war-

tości i dziejowej naszego zwycięstwa, uznając komunizm wewnętrzny i międzynarodowy za głównego wroga Niemiec i przeprowadzając z nim nieubłaganą walkę. Bez zwycięstwa polskiego jednak komunizm zatriumfowałby w r. 1920 i w Niemczech. Wówczas nie dopuszczano tej możliwości, lekceważono bowiem i siłę sugestywną i zdolności organizacyjne rosyjskiego komunizmu.

Uważa się w historiografii za próżną stratę czasu rozważania na temat, co by się stało, gdyby jakieś wielkie wydarzenie lub jakaś wybitna indywidualność nie skierowały prądu dziejów w pewnym, zdecydowanym kierunku. Dla pokolenia jednak, które żyje w warunkach przez to wydarzenie stworzonych, rozważanie takie posiada duże znaczenie pedagogiczne. Przecież wspominając rok 1920, czujemy, że wypadki mogły potoczyć się innym lożyskiem. Mamy pełną

świadomość, że przez nasze ręce przelewał się nurt historii i że o jego przebiegu zdecydowała wola ówczesnego pokolenia. Nic nie obali tego poczucia panowania człowieka nad dziejami — dodajmy — nie tak nie podnosi naszej dzisiejszej odpowiedzialności za dzieje obecne i przyszłe. Po doświadczeniu z przed lat 15 nie wolno nam się ani uspokajać korzystnymi dla nas warunkami zewnętrznymi, ani prerażać możliwością gorszej konjunktury. Niema konjunktur tak dobrych, któreby nas pograżyły, niema tak złych, któreby nas pograżyły. W przededniu bitwy pod Warszawą sytuacja zewnętrzna była fatalna, kraj w połowie zalany przez wroga, żadnych fabryk broni, przemysł w ruinie, wojsko i administracja dopiero w stadium organizacji. Zwyciężyły siły moralne i one także, te moralne siły narodu, decydować będą we wszystkich bitwach, wojennych i pokojowych, które

staczać nam przyjdzie. Kto osłabia te siły, ten pomaga naszym wrogom i ten pracuje nad naszą klęską, choćby stwarzał najlepszą uzbrojoną armię.

Oddaliliśmy się bardzo od owych dni mobilizacji narodowej. Żyjemy w czasach głębokiego wewnętrznego rozdarcia, które odbija się nawet w sądach o bitwie nad Wisłą. Naród opiera się jednak zwycięsko wszelkim atakom, które chcą go pozbawić tej jego pełnej i wyłącznej własności. Nic to, że zafałszowana historiografia usiłuje pomniejszyć jego rolę, że wykreślna publicystyka pomija udział w zwycięstwie ludzi, którzy reprezentują odłamy, obce rządzącemu dzisiaj obowozowi, — w świadomości narodu pozostaje dalej wspomnienie ówczesnej solidarności, walki, pracy i zasługi wszystkich warstw i obozów. Oficjalna wdzięczność może zawieść, serce narodu nikogo nie zapomni.

Jest nam drogim to zwycięstwo, bo odniósł je naród cały. Jest nam drogim, bo przepaja nas wiarą w siły i zwycięstwa narodu, w przyszłości. Każę nam ono odrzucać pretensje klik i samozwańczych „elit” do kierowania jego losami. Naród polski zda egzamin. Nie potrzebuje opiekunów. Trzeba tylko wyzwolić jego siły, umożliwić mu rozwój normalny, zaprzestać zatruwania go sceptycyzmem i niemoralnością polityczną.

Warunkiem przyszłych zwycięstw jest, podobnie jak przed 15 laty, polity-

ka zgodna z istotnymi interesami narodu. Pisano wiele na temat, że przyczyną niepowodzenia wyprawy kijowskiej był brak wewnętrznej zgody narodu na cel, jaki tej wyprawie przyswiecał. Nie w budowaniu Ukrainy, ale w odzyskaniu jak największego obszaru ziem zachodnich, leżał wówczas interes Polski. Srodze pomściło się na nas przekonanie, że można prowadzić dowolną politykę zagraniczną. Droga od Kijowa nie powinna się powtarzać. Nie trzeba jednak szukać w przyszłości nowych Kijowów. Warszawa leży nad Wisłą, która swym biegiem wskazuje nam ogólną linię polityki zagranicznej. Ostatnie wydarzenia w Gdańsku przypominają, że główne trudności mieć będziemy nad Bałtykiem. Wbrew różnym wschodnim projektom, podsumowanym nam z Berlina, rozwiązanie naszego problemu polskiego leży od strony północnej i zachodniej. Tu trzeba czuwać. Sytuacja na Wschodzie kształtuje się dla nas korzystnie przez sam rozwój wydarzeń.

Skutki zwycięstwa pod Warszawą rosła i rosnać będą dalej. Sowiety, mając zamkniętą drogę ku Zachodowi, zwracają się ku pracy wewnętrznej i ku obronie swej granicy azjatyckiej. Tworzy się nowa Rosja, coraz więcej narodowa i przez to coraz bardziej narażona na odrodkowe dążenia narodowości nierosyjskich. Proces ten otwiera przed nami wielkie perspektywy ale w dalszej przyszłości.

Rok 1920 w powieści polskiej

Piętnasta rocznica „Cudu Wisły” nasuwa pytanie, jak też odbiły się pamiętne walki i przejścia 1920 roku w literaturze, a zwłaszcza w beletrystyce polskiej? Przegląd literatury pięknej w ubiegłym piętnastolecu wykazuje, że kampanja polsko - bolszewicka 1920 roku i poprzedzająca czerwoną inwazję ofensywa kijowska służyła za tło wielu powieściom i nowelom, natomiast uderza bardzo mało stosunkowo ilość utworów, poświęconych specjalnie owym pamiętnym dniom sierpniowym, w którychwały się losy Polski i Europy, oraz zupełny brak jakiegos wybitniejszego utworu, powieści, czy dramatu, unaoznaczającego w literaturze wiekopomny „Cud Wisły” — bitwę warszawską i zwycięstwo pod Radzyminem. Zaledwie w kilku utworach wypadki 1920 roku odgrywają dominującą rolę w akcji powieściowej.

Tak np. na tle kampanji wojennej polsko - bolszewickiej osnuta jest sympatyczna powieść Z. Zaleskiego „Chłopcy wybierani” (1931), napisana z wielkim sentymentem dla armii, obrazująca przygodę młodego dzielnego oficera wśród walk i perypetji z bolszewikami w okopach pod Ossowem i Radzyminem.

Losy dworu wiejskiego w czasie inwazji bolszewickiej opisuje z talentem p. Izabela Lutowska w powieści „Bolszewicy w polskim dworze”.

Autorka obrazuje gospodarke „krasnoarmiejców” wśród polskiego dobytku kulturalnego, oraz męki niepokoju i obawy o życie, jakie przeżywają mieszkańcy okupowanego dworu, żyjący ciągle pod strachem i terrorem najeźdźców.

Echa tragedji dworu i wsi polskiej w pamiętnych dniach inwazji bolszewickiej dźwięczą również w pięknej powieści Wandy Miłaszewskiej „Cmentarz i sad”, w której narzeczona bohatera, słodka Olesia, ginie zamordowana przez bolszewików podczas napadu na dwór w majątku rodzinnym. Podobny dramat rozgrywa się w noweli Eugenjusza Małaczewskiego „Koi na wzgórz (1922), opartej na osobistych przeżyciach autora, którego młodzieńca ukochana siostra zgineła samobójczą śmiercią, skacząc do studni w ucieczce przed zgryzą pijanego żołdactwa bolszewickiego, rabującego rodzinną siedzibę.

Cieniom poległych podczas ofensywy kijowskiej i późniejszego tragicznego odwrotu, oraz walk z Budiennym 1920 r. poświęcone są obrazki w tomie nowel Melchjora Wańkowicza „Strzępy epopei”, („Zwycięstwo”, „Odwrot”, „Ogniem i mieczem...”), „Żołnierz nieznan” Struga, kapitan Łazowski („Mogila nieznanego żołnierza), ginie przesyty kula bratnią u progu Ojczyzny, zapatrzony w szarzę ufanów polskich na froncie wschodnim w czasie wyprawy na Kijów 1920 r.). Tragiczne chwile bolszewickiego najazdu opisywał również w swych nowelach i obrazkach Zygmunt Bartkiewicz. Kampanja sierpniowa i wspaniała obrona Warszawy na polach ossowskich nasunęły Edwardowi Ligockiemu myśl napisania powieści fantastycznej „Gdyby pod Radzyminem”. Autor fantazjuje na temat, co by się działo, gdyby bohaterki wysiłek narodu polskiego nie ocaliły Warszawy i kraju przed najazdem hord bolszewickich, i gdyby stolica wpadła w rę-

ce czerwonej armii... Żyje, zajmując i emocjonując opowiadanie o losach zdobytego miasta pod rządami „Kominternu” zdradza dużą znajomość strategii wojskowej, oraz stosunków w armji bolszewickiej. Z powieści bije silny kult i sentyment do generała Hallera, w którym Ligocki widzi wodza i organizatora obrony narodowej, mającej wydrzeć stolicę z rąk najeźdźców.

Dzieciom polskim i młodzieży z Armji Ochotniczej, poległym w obronie Warszawy w 1920 r. poświęcona jest piękna powieść Heleny Zakrzewskiej, „Białe róże”. Jest to opowiadanie dla młodzieży, osnute całkowicie na tle inwazji bolszewickiej i wypadków sierpniowych. Historia trojga bohaterskich dzieci, z których jedno składa swe młode życie na ołtarzu Ojczyzny... Przez karty powieści, stanowiącej hołd, złożony harcerstwu polskiemu i jego roli w pamiętnych dniach sierpniowych, przejawia się motyw popularnej w owym czasie żołnierskiej piosenki „Rozkwitały pęki białych róż”. Powieść opisująca grozę wojenną inwazji i spustoszenie kraju, oraz bohaterstwo Armji Ochotniczej, owiana jest gorącym, szczerym patriotyzmem; szczególnie wzrusza młodocianych czytelników rzewny list dzielnej harcerki do poległego brata, w którym mała bohaterka dzieli się ze zmarłym radością z odparcia bolszewików i ocalenia wolnej Ojczyzny. Nie rozpacza z powodu śmierci bratniaka, który poległ za Polskę i przyczynił się do Jej potęgi i szczęścia... „Ja nie płaczę, Janku, naprawdę nie płaczę, tylko mi tak oczy zasłania”... Również ku czci obrońców Warszawy napisał F. A. Ossowski kilkanaście obrazków opartych na autentycznych wspomnieniach o poległych bohaterach „Cudu nad Wisłą” i uczestnikach wielkiej

wojny. Książeczka ta nosząca tytuł „Najwyższy lot” (1928) rozeszła się w paru wydaniach, a dochód z niej przeznaczony na budowę pomnika Orłat Warszawy na cmentarzu wojskowym. Specjalnie wyróżnia się w tym zbiorze piękny obrazek poświęcony poległemu pod Radzyminem młodzieńcowi pasierbowi pisarza s. p. Zygmuntowi Płoszcze („Lolus grajek”).

Wzmianek i wspomnień o krwawym roku 1920-tym pełno pozatem w powieściach Struga, Miłaszewskiej, Germana i wielu innych.

Do beletrystyki można również zaliczyć zbiór korespondencji wojennych z 1920 r. A. Grzymały - Siedleckiego. Jest to żywo i barwnie pisana kronika frontu polsko-bolszewickiego latem 1920 r. Autor był na wielu odcinkach w całym kraju, opisując wszędzie bohaterską postawę armji zwłaszcza ochotniczej, oraz nastroje ludności i wojska w obliczu katastrofy, przed i po zwycięstwie warszawskim. Pozyccie, odcinki, okopy, miasta, miasteczka i wieś polskie, dzielny zawsze, życiem tętniący Lwów, gotujący się odważnie do odparcia najazdu wroga, „jak za Szwedą, jak za Chmiela”... wszystko to czyta się jak zajmująca powieść, tem ciekawsza, że prawdziwa. Nastroje Warszawy i okolic przed obłożeniem otwacza Korneł Makuszyński w swych listach wojennych przepojonych właściwym mu szczerotym, serdecznym humorem i sentymentem dla polskiego żołnierza.

Dotąd jednak na tle roku 1920 nie powstało żadne arcydzieło literackie, żadna epopea. Bohaterska kampanja sierpniowa, cud zjednoczenia narodu i armji w obronie zmartwychwstałego państwa polskiego, epokowy „Cud nad Wisłą” nie ma dotychczas swego pomnika w literaturze polskiej.

A. J.

Na polach Radzymina, Ossowa i Nieporętu Uroczystości ku czci poległych obrońców Warszawy

Piętnaście lat temu. Warszawa zdenerwowana i podniecona wsłuchiwała się w głuchy grzmot armat, płynący z ust Wisły. Gorączkowo podawane z ust do ust, szły wieści coraz fantastyczniejsze: — Bolszewicy przerwali front!... Są już na Pradzel... Nasi bronią mostów!...

Po kościolach tłumy kobiet w modlitewnym uniesieniu błagały Boga o zwycięstwo. Od strony Pragi szedł ustawiczny s tłumiony zgłęk walki. Bohaterskie pułki piechoty, posiłkowane oddziałami armji ochotniczej, stworzyły żywą zapórę z ludzkich piersi i bańnetów... Padł rozkaz kontrataku. Na polach Radzymina, Ossowa i Nieporętu śmierć zbierała obficie żniwo.

Ponury grzmot bitwy poczał wreszcie ucichać, aż zamął zupełnie.

I nagle wieść radosna:

— Atak na stolicę odparty! Zwycięstwo!...

A na cmentarzach w Radzyminie i Ossowie sypano świeże mogiły.

Cmentarz w Radzyminie jest skromniutki. Prosta, żelazna brama oddziela od szosy miejsce wiecznego spoczynku bohaterów. Na jednej z tablic marmurowych, umieszczonych na słupach bramy, wryto wiersz Kochanowskiego:

„...Nie masz przechodniu ły nad nami tracic,

„Za taką śmierć mógłbym sam drogo zapłacić”.

Czyszcitka alejka, wysadzana jesionami, wiedzie w głąb cmentarza. Po obu jej stronach leżą dwie ogromne mogiły. Marmurowe tablice noszą napisy bardzo proste:

„Bratnia mogiła bohaterów, poległych za Ojczyznę w roku 1920”.

Ani słowa więcej. Każda mogiła zawiera w sobie szczątki kilkuset żołnierzy, których imiona wiadome są tylko Bogu.

Opodal stoi kapliczka, w której J. E. ks. kardynał Kakowski odprawił, z okazji 15-iej rocznicy bitwy pod Warszawą, nabożeństwo za dusze poległych.

Po mszy św. okolicznościowe kazanie wygłosił ks. Mauersberger, a następnie przemawiali między innymi, gen. Żeligowski, dowódca tego odcinka i pułk. Grzędziński.

JEŚLI CI SIĘ TO PISMO PODOBA — TO ZOSTAN JEGO PRENUMERATOREM. NIE NARAZAJ NAS NA TRUD SZUKANIA CIĘ CO TYDZIEŃ, BY CI NOWY NUMER SPRZEDAĆ.

PRENUMERATA MIESIĘCZNA: 75 groszy.

Po 15 latach

W ciągu lat piętnastu, które upłynęły od zwrotnego momentu w wojnie roku 1920, wiele zmieniło się w Polsce i w świecie. To też byłoby błędem nawiązywanie do tych czasów w celu wyprowadzania wniosków natury politycznej. Polska dzisiejsza posiada uporządkowane stosunki ze swymi sąsiadami. Nie ma ona powodów do żywienia jakichkolwiek zamiarów agresywnych, nie ma też powodu, by w chwili obecnej obawiać się podobnych zamiarów zzewnątrz. Nasz sąsiad wschodni jest tak zajęty przebudową wewnętrzną i zagadnieniami w Azji wschodniej, że jego tendencje pokojowe muszą być szczerze. W świetle dziejów ostatnich lat piętnastu widać wyraźnie, że w wypadku roku 1920 nie były wstępem do nowej ery stosunków polsko - rosyjskich, lecz zakończeniem okresu poprzedniego. Jeśliby tedy chodziło o sprawy ściśle polityczne, to przedmiotem rozważań trzebaby zrobić raczej wykazywanie różnic, niż szukanie wzorów w przeszłości. Mysląc wszakże o wypadkach z przed laty piętnastu, musimy przedewszystkiem zatrzymać uwagę na spontaniczności i powszechności

wysiłku zbiorowego narodu w chwili dłań krytycznej.

Polska była w zaraniu swego odrodzonego bytu i odrazu spotkała się z niebezpieczeństwem jego utraty. Boć zwycięstwo armji bolszewickiej wprowadziłoby ustroj komunistyczny w Polsce. Aczkolwiek ustroj podobny jest sprzeczny z naturą i tradycją polską, aczkolwiek musiałby być wskutek tego krótkotrwały, to przejście przezeń musiałoby w sposób bardzo dalekoidący wpłynąć na dalszy bieg dziejów narodu i na jego zasadniczą pozycję w Europie wschodniej.

Jeśliśmy tego uniknęli, to zawdzięczamy to przedewszystkiem sile organizmu narodowego, która znalazła swój wyraz w owej powszechności i zgodności wysiłku wszystkich warstw narodu. Boć państwo polskie nie byłoby jeszcze należycie zorganizowane, armja — mimo wielkich zalet, jakie ujawniła — nie mogła być jeszcze armją nowoczesną i nie miała należytego zaopatrzenia, w społeczeństwie nie zniknęły jeszcze pozostałości długoletniej niewoli. Lecz mimo tej niewoli, mimo demoralizującego i rozkładowego jej wpływu, naród polski pozostał w całym tego słowa znaczeniu narodem. A to dzięki temu, że miał poza sobą tysiąc prawie lat bytu państwowego i świetnej tradycji dziejowej. Gdy przyszły chwile tragiczne, chwile próby najwyższej, wówczas głęboko tkwiace w duszy narodu instynkty narodowe i państwowe wzięły górę nad rzeczami powierzchownymi, nad tem wszystkim, co się nagromadziło na powierzchni życia zbiorowego, w którym złączyli się watnych czy klasowych, w postaci walk i waśni partyjnych, w postaci rzeczy drobnych i druzogrodnych... *

Różnie dziś jeszcze są oceniane warunki i okoliczności polityczne wydarzeń roku 1920, różnie oceniają czyny — winy czy zasługi — ludzi, którzy wówczas zajmowali stanowiska kierownicze. Wszyscy jednak — jak sądzimy — są dziś już zgodni w stwierdzeniu powszechności i siły wysiłku zbiorowego w postaci interesów przypośredzonych ludzi, warstwy, klasy, stronnictwa... Nauki stąd płynące obowiązują w tej chwili i obowiązywać będą zawsze, zarówno w okresach wielkich wysiłków narodu, jak i w okresach życia spokojnego, zarówno w okresach walk, jak i w okresach pracy pokojowej. Dzieje państwa polskiego były, są i będą dziejami narodu polskiego, rzeczą tedy najważniejszą jest zachowanie i utrwalenie tego wszystkiego, co decyduje o jednolitości i sile narodu.

Po przemówieniach odbyła się defilada organizacyj b. żołnierzy. Na tem uroczystość zakończono.

Publiczności w Warszawy bardzo niewiele. Należy sądzić, że przyczyną tego był tylko dokuczliwy deszcz, gdyż okres 15-tu lat, wobec długu wdzięczności, jak i stolica winna tym kilkuset bohaterom, odpoczywającym na cmentarzach Ossowa i Radzymina, jest zbyt krótka, aby już zapomniano. Wszak mogiły bohaterów pokryto gęsto kwiatami.

Podobna, choć inny nieco, mniej oficjalny, charakter nosząca, uroczystość, odbyła się na cmentarzu w Ossowie. Niedawna były tu piaszczyste wydmy, a mogiły poległych narażone były na uszkodzenia. Dzięki staraniom komitetu budowy i ochrony pomnika w Ossowie, przy współdziałaniu władz wojskowych, uporządkowano i ogrodzono cmentarz, wystawiono kapliczkę — pomnik.

Mszę św. odprawił tu ksiądz proboszcz z Okuniewa, który wygłosił również podniosłe okolicznościowe kazanie. Następnie przemawiał członek komitetu, mec. Kijewski.

W uroczystości wzięły udział delegacje Hallerczyków, Sokołów, Straży Obywatelskiej, orkiestra wojskowa z Rembertowa, okoliczne straża ogniowe, oraz liczna, mimo niepoгоды, publiczność. (st. g.).

Wiadomości z całej Polski

Z Radomia

Ruch przedwyborczy

W okręgu 32, do którego należy Radom, powiat radomski i powiat kozienicki, przygotowania do wyborów ze strony BB. są w pełnym toku. O ustosunkowaniu się ludności do wyborów i nowej ordynacji wyborczej świadczą następujące wiadomości, które otrzymaliśmy z powiatu radomskiego.

Do pracy przedwyborczej powołano kilku sanacyjnych adwokatów i inżynierów, którzy, znalazłszy się pierwszy raz na wsi — na obcym sobie terenie, czuli się bardzo nieswojo, zwłaszcza, kiedy ludność wiejska zadawała prelegentom niewygodne dla nich pytania.

I tak, w gminie Kuczki, kiedy prelegent inż. Karasiński zaczął objaśniać walory nowej ordynacji wyborczej i konstytucji, zebrani gospodarze, zadając szereg rzeczowych pytań i wygłaszając głośnie uwagi na temat omawianych, zmusili szanownego prelegenta do szybkiej retyardy.

W gm. Gębarzew, w dn. 27 ub. m., żaden z radnych nie chciał przyjąć godności delegata do kolegium wyborczego. Ostatecznie delegatem zgodził się być kolonista Niemiec. W gm. Skaryszew, na 20 radnych wraz z zarządem gminy, na zebranie wyborcze w związku z wyborem delegatów, przybyło zaledwie... 6 osób, w tem wój, sekretarz gminy i 2-ch ławników.

W gm. Wolanów również na zebranie przybyło 6 osób. Warto zaznaczyć, że do gminy tej, żaden z sanacyjnych prelegentów niema odwagi przyjechać. W gm. Zakrzów aż 3-ch (trzech) radnych wybrało spośród siebie 2-ch del. W gm. Wielogóra, mimo, że na zebranie przybyło 6 radnych, jednakże delegata wybierało tych 2-ch. Pozostali czterej nie chcieli brać udziału w głosowaniu. W gm. Błotnica, zebranie miało się odbyć w dn. 4 b. m. Ponieważ nikt z radnych na zebranie nie przybył, delegata wybierał sam pan sekretarz.

W gm. Przytyk, wójt i sekretarz jeżdżą po nocach po swojej gminie, zrozpaczeni brakiem zainteresowania nadchodzącymi wyborami, pouczając gospodarzy o nowej ordynacji wyborczej i namawiając usilnie do brania udziału w wyborach. W gm. Gzowice, na wybór delegata, na 20 radnych przybyło 8 osób. W gm. Jedliński na zebranie wyborcze w ogóle radni nie przybyli.

W wsi Wola Goryńska teje gminy miały miejsce zajścia. Rozbito tam zebrania sanacyjne i zdemolowano lokal, przy czym zajścia trwały aż do drugiego dnia. Jak widzimy frekwencja i zainteresowanie wyborami... „ogromne”.

Z Krosna

Kłopoty wyborcze sanatorów w Krośnie

Ospale, jak wszędzie, przy pomrukach niezadowolonych „u dołu” toczy się akcja wyborcza w Krośnie nad Wisłokiem, ongiś twierdzy ruchu ludowego, domenie słynnego Jana Stapińskiego, z którym bez powodzenia wojowali pomyslowi w sprawach wyborczych starostwie galicyjscy.

Przypomnieli sobie starzy politycy krosnienscy te dawne wybory z czasów pocziwego Franza Josepha, kiedy to nie było jeszcze bezpośrednio prawa wyborczego i wystarczyło skaptować sobie stu panów wyborców (nie mówiąc o „cudach nad urną”), aby zdobyć mandat.

Przypomnieli, porównali z obecnymi i spostrzegli, że jest dużo podobieństwa. Wprawdzie teraz, na szarym końcu, będzie powszechne głosowanie, ale główna sztuka w tem, żeby się znaleźć na liście kandydatów. A do tego wystarczy mieć za sobą 25 — 30 członków zgromadzenia okręgowego.

Zaczęły się więc wędrowki panów kandydatów z miasta do gmin, których delegaci będą mieć decydujący głos w zgromadzeniach. Były grzeczności, uściski, obietnice, wypitki — jak to przy wyborach. Kandydatów moc, a mandat dla Polaka tylko jeden, bo drugi dostaną Rusini. Powiat krosniński sztucznie połączono w ordynacji z sanockim i leskim, obydwoje o większości ruskiej, ściśle biorąc — łemkowskiej. Łemki, ludek górski, biedny, uczciwy i spokojny, nie cierpią Ukrainców, więc zapewne za zgodą „czynników miarodajnych” wybiorą Starorusina. Mówią o p. Bugierze z Sanoka i adwokacie Hnatyszaku z Krynicy.

Ale kto będzie tym jedynym Polakiem?

Jako kandydatów na posłów sfery sanacyjne wymieniają u nas ministra spraw wewnętrznych Zyndram - Kościalkowskiego i sekretarza BBWR. — Brzęk-Osińskiego.

Radomska sanacja chce jednakże przeprowadzić koniecznie swego kandydata i uważa, że Prezydent Rzplitej p. Brzęk-Osińskiego wyznaczy jako senatora z urzędu, a miejsce tego ostatniego zaimie p. Stanisław Gawroński, ziemianin z „Jeżowej Woli” pow. radomskiego i redaktor pisma „Głos wsi”.

Jeżeli chodzi o wyborców do senatu, to na blisko 5 tysięcy uprawnionych, zgłosiło się i zostało przez różne organi-

zacje i instytucje zgłoszonych (w przeważającej większości) w Radomiu 1159 osób, a w powiecie 871. Liczba zgłoszonych żydowskiego korespondenta „Kurjera Porannego”, który w notatce z dn. 5 b. m. w kronice Radomia napisał, że na liście wyborców do Senatu figurują działacze Stronnictwa Narodowego.

Ma się rozumieć, że ludzie zdrowo myślący podobnym bzdurstwom nie uwierzą, chyba, że czytelnicy tego samego wyznania co i pan „korespondent”.

W. M.

Ze Lwowa

Narodowcy a wybory

W ub. sobotę odbyło się zebranie plenarne wszystkich kół Stronnictwa Narodowego we Lwowie. Mimo feryj sala Str. Nar. przy ul. Piłsudskiego była wypełniona po brzegi narodowcami, wśród których coraz więcej robotników i chłopów.

Zebranie zagał prezes Koła grodzkiego prof. Tarnawski, oddając hold pamięci długoletniego i wielce zasłużonego członka Str. Nar. s. p. dra Franciszka Sawy.

Skolei zabrał głos wiceprezes zarządu głównego Str. Nar. p. Karol Wierczak, który w przeszło godzinnym przemówieniu nakreślił historię dziewięciu lat rządów sanacyjnych, omówił rolę i działalność Klubu Narodowego w Sejmie oraz raz jeszcze uzasadnił, dlaczego Stronnictwo wezwało ogół narodowców do niebrania udziału w wyborach.

Jasne, pełne mocnych akcentów przemówienie wiceprez. Wierczaka, który wezwał zebranych do wyłączenia pracy i ofiarności na rzecz rozszerzenia i ugruntowania wpływu idei narodowej w masach, zebrani wielokrotnie nagradzali bucznymi oklaskami. Wywody tego mówcy pomógł o szereg nowych argumentów prezes dr. Pieracki, który — rozprawiwszy się w sposób zdecydowany z obrońcami nowej ordynacji wyborczej, stwierdził, że jest poniżej godności ludzkiej branie udziału w wyborach, gdy sanacja już dawno dokonała „wyboru” posłów i rozdziału mandatów. Dowodem zupełnego solidaryzowania się z wywodami mówcy była dalsza dyskusja, z której wynika, że apel władz Stronnictwa

znajdzie na terenie Lwowa uznanie i posłuch.

Zebranie zakończono „Hymnem Młodych”.

Pustki w komisjach wyborczych

Jak już donosiliśmy pomimo zbliżającego się terminu wyborów w społeczeństwie nie widać jakiegokolwiek zainteresowania się. U ogromnego dołu cisza panuje tedy na całej linii, u małej górki intrzygi, podkopy i walka o mandaty. Zamiast dawnej pstrokaczyni afiszów wyborczych mury pokryte są kilometrowej prawie wielkości płachtami, z których jedna wymienia nawet wszystkie ulice w alfabetycznym porządku z podaniem lokali komisyjnych. A tymczasem w komisjach tych wieje naogół pustka, a sale zalega kompletna cisza, której przeważnie nie mają obywatel. Są komisje, w których pomimo już tygodniowego urzędowania nie zawił się żaden obywatel celem skontrolowania, czy został na liście umieszczony. Jeden z sanacyjnych południowych dzienników pisze tak o tych „pustelniach”: „Otwierają się drzwi i do lokalu wchodzi jakaś postać. Wygląda nieszczerze, ale co można dziś wiedzieć? Może mieć dwa doktoraty i trzy krzyże.

— Pan z tytułu zasługi? — (Postać coś mruczy pod nosem). — Z tytułu wykształcenia? — (Postać robi krok naprzód). — Z tytułu zaufania obywateli? — (postać krząka i deklaruje się: Ja biedna osoba, prosilibym o parę groszy!...). Tableau!...”

Przedwyborcze pokłosie. — O zainteresowaniu wyborami i ruchu przedwyborczym świadczą jedynie olbrzymie plakaty rozlepione po rogach ulic.

No — i ci członkowie obwodowych komisji wyborczych, którzy od 7 do 14 b. m. codziennie przez pięć godzin muszą urzędować w lokalach komisji, by załatwiać ewentualne reklamacje wyborców.

Honorowe te godności nadawano upatrzonym zgóry kandydatom, nie pytając ich zgola o zdanie. Niekórych sciągano telegraficznie z letnisk i zdrojowisk i nawet zagranicznych, gdzie przebywali na kuracji. Krótko, po wojskowemu...

I przez cały tydzień, nie wyłączając niedziel, musieli siedzieć w lokalach komisji, wyczekując przybycia reklamantów, którzy jednak wcale się nie kwapią, — jakkolwiek spisy wyborców do Senatu wykazują duże luki i niedokładności.

Pewnego rodzaju sensacją było pojawienie się w jednym z tych lokalii p. prezesa Antoniewicza, mianowanego okręgowym komisarzem wyborczym. Poka-

Z Warszawy

Kandydaci do przyszłego Sejmu

W 104 okręgach na które podzieliła kraj nowa ordynacja wyborcza wyznaczeni zostali 14 sierpnia kandydaci do przyszłego Sejmu. Wybory te, a raczej nominacje odbyły się naogół spokojnie i przy minimalnym zainteresowaniu opinii. Rezultat ich przedstawia się następująco:

Rząd i obóz rządowy wysunął zarówno ministrów jak i wybitnych swoich członków. Kandydują bowiem prezes rady ministrów pułk. Stawek oraz minister spraw wewnętrznych p. Kościalkowski w Warszawie, minister opieki społecznej p. Paciorkowski w Czechochowie, minister przemysłu i handlu p. Florian Reichmann w Białymstoku, wice minister spraw wojzkowych gen. Składkowski w Kaliszu, wiceminister skarbu Koc w Suwałkach, podsekretarz stanu w prezyd-

Z Lublina

BB smaży się w wyborach

Jeżeli wyniki okręgowego (lubelskiego) zgromadzenia wyborczego były dla B. B. lokalnego i czynników oficjalnych niespodzianką zdumiewającą — której jako żywo nie spodziewali się — to następstwa tych wyborów okazały się wręcz tragedją. Zrzekł się kandydatury b. poseł Wyzwolenia p. Koter, ogłosił list w prasie lubelskiej, iż nie wyraził zgody na postawienie swej kandydatury i nie zamierza kandydować do sejmiku.

Równocześnie okazała się niepewną główną kandydaturą obliczoną na m.isto. P. Swidziński, b. wojewoda lubelski, niezadowolony z trzeciego miejsca wyznaczonego mu przez okręgowo zgromadzenie wyborcze, zamierza również zrzec się kandydowania.

Prawdziwy grom uderzył w lubelskie B. B. w sobotę z racji kandydatury p. Lisa - Błońskiego, kierownika sekretariatu wojewódzkiego B. B. i głównego działacza sanacyjnego w terenie, człowieka, który trząsał sanacją w całym województwie i wielce wpływowego w Warszawie. W mieście ulatała się ulotka, wydana przez p. Adama Zajczkowskiego, b. redaktora „Nowej Ziemi Lubelskiej” organu zbuntowanych piłsudczyków, zatytułowana: „Kim jest p. Lis - Błoński”. W ulote te j twierdzi red. Zajczkowski:

— „Wobec tego, że sąd partyjny B. B. w Lublinie stwierdził prawdziwość zarzutu wydania policji rosyjskiej s. p. Korczaka przez p. Lisa-Błońskiego sekretarza wojewódzkiego B. B. W. R. w Lublinie, mimo to zrehabilitował p. Lisa-Błońskiego ze względu na jego rzekome późniejsze zasługi, oświadczam:

1) p. Lis-Błoński przeciwstawił się bojłokowi szkół rosyjskich.

2) p. Lis-Błoński wydał s. p. Korczaka w ręce policji rosyjskiej.

3) p. Lis-Błoński opuścił przed samą akcją bojową swój oddział pod Dratowem, czem wywołał zamieszanie, skutkiem czego zginęło 2 powoiaków a kilku zostało rannych.

4) p. Lis-Błoński, jako oficer informacyjny swemi zeznaniami fałszywymi spowodował wyrok śmierci na powoiaków Gruszkę i Pribego.

5) p. Lis-Błoński stałszował ewidencje czasu swojej służby powoiackiej i funkcji, pełnionej przez niego.

Podając do wiadomości ogółu powyższe „zasługi” p. Lisa-Błońskiego, spodziewam się, że p. Lis-Błoński, sekretarz wojewódzki B. B. W. R. podamnie do sądu koronnego!”

(—) Adam Zajczkowski (psend. Orwicz-Wisman)

Lublin, dn. 12 sierpnia 1935 r. ul. Szopena 11 m. 4.

Efekt tej ulotki był piorunujący. Już tego samego dnia rano zjawili się w Lublinie delegaci generalnego sekretariatu B. B. z Warszawy i złożyli p. Lisa-Błońskiego z urzędu sanacyjnego w Lublinie. Okazało się, że ulotka wcześniej jeszcze dotarła do naczelnych władz B. B. w Warszawie.

Wydarzenie to wywołało w lubelskich kołach sanacyjnych ogromne wrażenie. Odsłoniło bowiem jedną z najciekawszych zakulisowych spraw sanacji, mianowicie owe sądy partyjne, które „stwier-

zało się mianowicie, że p. Antoniewicza nie umieszczono w ogóle na liście uprawnionych wyborców, jakkolwiek powierzono mu bardzo odpowiedzialną funkcję okręgowego komisarza wyborczego! (!)

dziwszy prawdziwość zarzutu wydania policji rosyjskiej... ze względu na późniejsze zasługi rehabilitują”.

P. Lis-Błoński ogłosił w prasie sanacyjnej list, w którym oświadcza, że zarzuty postawione mu przez red. Zajczkowskiego są czczym wymysłem i nazywa je paszkwilem, sprawę obiecuje oddać do osądzenia sądom koronnym. Lokalna prasa sanacyjna podsuwa opinie, iż powodem nagłego zwolnienia p. Lisa - Błońskiego było wysunięcie jego kandydatury do Sejmu przez okręgowo zgromadzenie wyborcze. Nie miał on bowiem zezwolenia handydować i ogłosił nawet publiczne wyjaśnienie, iż kandydować nie będzie. Niewiadomo czy teraz podtrzyma swą kandydaturę.

Tak więc rozgorzała w okręgu lubelskim wielka wojna o mandaty poselskie w samem B. B.

Chłopi z lubelskiego za bojkotem wyborów

Dnia 14 sierpnia odbył się w Bełżycach (pow. lubelski) wielki wiec przedwyborczy, zwolany z ramienia Stronnictwa Narodowego. Przebieg zebrania opisuje „Głos Lubelski” następująco:

„Wiec miał się odbyć na rynku pod golem niebem, ponieważ jednak starostwo zabroniło odbycia tego wiecu, odbyć się musiał w miejscowej remizie strażackiej.

W remizie tej znalazło pomieszczenie około 2000 osób, przeważnie chłopów z wiosek okolicznych, którzy nietylko, że szczerze wypełnili wielką salę, ale również zasiedli rzędami na belkach pod stropem budynku. Część przybyłych na wiec nie zdołała się mimo wszystko w budynku pomieścić.

Referaty o konstytucji i ordynacji wyborczej oraz o położeniu kraju i o stanowisku Stronnictwa Narodowego w obecnych wyborach wygłosili dwaj prelegenci z Lublina. Obecni stojąc w niesłychanym tłoku, wysłuchali przemówień, trwających blisko 3 godziny, przerywając je często huraganami oklasków. Mimo, że na sali nie brak było ludowych nastroj panował całkowicie jednolity.

Interesujące zwłaszcza było przemówienie mjr. Bardzika, który omówił bilans dziesięcioletnich rządów sanacyjnych i sprawę żydowską. Tezy programu wysunięte przez tego mówcę spotkały się z ogólnym zrozumieniem i były gorąco oklaskiwane.

Mimo zaproszeń ze strony prelegentów, nikt w dyskusji głosu nie zabrał. Na zakończenie zebrani uchwalili jednogłośnie następującą rezolucję:

Mieszkańcy Bełżyc, gminy Bełżyskiej i dalszych wsi, zebrani w dniu 15 lipca na zgromadzeniu Stronnictwa Narodowego w Bełżycach w liczbie ponad 2000 osób, uchwalają jednogłośnie w nadchodzących wyborach do Sejmu i Senatu nie brać udziału i nie głosować, a to na znak protestu przeciwko systemowi sanacyjnemu i przeciw ordynacji wyborczej, odbierającej faktycznie prawa wyborcze Narodowi Polskiemu”.

Za rezolucją głosowali wszyscy zebrani. Przeciwko rezolucji nie padł ani jeden głos. Wiec zakończyły okrzyki na cześć Stronnictwa Narodowego i Polski Narodowej entuzjastycznie wznoszone przez zgromadzonych.

W świetle dotychczasowej akcji wyborczej okazuje się, że wieś w ogóle głosować nie ma zamiaru i że żądni odstepcy do głosowania jej nie pociągną”.

Lewiatan będzie reprezentowany przez p. p. Andrzeja Wierzbickiego i Pawła Minkowskiego.

Wobec krających od dawna pogłoszek o opozycyjnym ustosunkowaniu się do wielu posunięć rządowych gen. Żeligowskiego ciekawym jest stanowienie na pierwszym miejscu jego kandydatury w okręgu wileńsko-trokiem. W tym samym okręgu kandyduje p. Janina Prystorowa.

Rozłamowcy, którzy opuścili stronnictwo ludowe nie otrzymali zbyt pewnych miejsc. Langier przepadł w ogóle w okręgu konińskim, Róg ma 4-te miejsce w Ostrowi Mazowieckiej, Wyrzykowski 4-te w Sieradzu, Tatarczak 2-e w Łukowie, Waleron 4-e w Jędrzejowie. Kandydują ponadto byli ludowcy Sobczak i Chyb, oraz b. poseł N. P. R. Faustyniak.

Z Podhala

Narodowa pielgrzymka do Kalwarji Zebrzydowskiej

Rok rocznie w dniach 13, 14 i 15 sierpnia odbywają się wielkie uroczystości religijne w Kalwarji Zebrzydowskiej, na które przybywa dziesiątki, a czasem i setki tysięcy pielgrzymów. W pielgrzymkach tych brali dotąd udział liczni narodowcy, ale indywidualnie w kompanjach pątniczych. W bieżącym roku Obóz Narodowy w Krakowskim i na Podhalu postanowił wziąć udział w tych uroczystościach jako odrębna pielgrzymka narodowa, dla uproszenia realizacji Wielkiej Polskiej oraz zwolnienia z Berezyskiej dwóch działaczy narodowych, kol. Bartylewicz z Żywca i red. Zajęzka z Bielska.

Pielgrzymka wyznaczona została na 14 sierpnia. Na oznaczoną godzinę zebrały się w Kalwarji liczne zastępy narodowców z Podhala i innych powiatów woj. krakowskiego. W karnych kolumnach na czele których postępował chorągiew z sztandarem oraz kierownicy Obozu Narodowego, obeszli narodowcy Dróżki kalwaryjskie, śpiewając pieśni nabożne. Pielgrzymkę zakończono złożeniem hołdu Matce Boskiej w Cudownym Obrazie, znajdującym się w klasztorze na Kalwarji i modlitwą o Wielką, Potężną i Sprawiedliwą Polskę. Modlitwa ta i zakończenie pielgrzymki odbyła się na podwórzu klasztornym. W pielgrzymce

wzięło udział około 4 tysięcy narodowców, w tym duża ilość umundurowanych. Pielgrzymka wywarła na uczestnikach, jak i na olbrzymich boiskach stu tysięcznych masach ludności, znajdujących się wówczas w Kalwarji, potężne i niezapomniane wrażenie.

Jak każdy występ czy manifestacja narodowców nie obeszła się i pielgrzymka do Kalwarji bez troskliwej i zapobiegliwej opieki policji. W Krakowie pod most Dębicki — miejsce zbiórki narodowców udających się pieszo do Kalwarji — o godzinie 4 rano przybyło dwóch komisarzy policji, 14 policjantów mundurowych i kilkunastu funkcjonariuszy policji śledczej. Każdego przechodzącego most legitymowano i wypytywano, dokąd się udają. Trzech narodowców aresztowano i oddawiono do dyspozycji wydziału śledczego. Znalaziono bowiem u nich takie „zbrodnicze narzędzia” jak dwa duże miecze Chrobrego. W kilku miejscowościach na Podhalu maszerujących narodowców zatrzymano i albo wrócono z drogi albo zatrzymano do zakończenia pielgrzymki. W samej Kalwarji policja zabrała kilku narodowcom mieczyki.

W tejże Kalwarji zatrzymano na posterunku P.P. przez cały dzień 6 osób. Aresztowani odbyli całonocną pielgrzymkę... na posterunku policji. Cała pielgrzymka w czasie pochodu pozostawała pod czujną, ale najzupełniej zbyteczną opieką policji. Tajnej i mundurowej. W pewnej odległości od pielgrzymki postępowali policjanci mundurowi z tyłu zaś kroczyl dla „opieki” podkom. Olearczyk i zast. starszy wadwickiego oraz kilkunastu agentów policji śledczej. Wszystkie jednak te „ostrożności” były zupełnie zbyteczne. Narodowcy przybyli do Kalwarji nie dla jakichkolwiek zamieszek, ani dla bicia Żydów, ale na modlitwę.

Pielgrzymka narodowa do Kalwarji wypadła potężnie, i jako dowód uczuć religijnych ożywiających narodowców i jako rewja sił narodowych i sprawnej i karnej organizacji Obozu Narodowego.

Z Zagłębia Dąbrowskiego

Ruch i odruchy w Zagłębiu

Obserwacja życia Zagłębia Dąbrowskiego w niczym nie zdradza, że żyjemy w okresie wyborczym. Zainteresowanie „wyborami” — tak jak i gdzie indziej — nikłe. Panuje ogólne przekonanie, że w wyborach wezmą gremjalny udział Żydzi i urzędnicy, pierwsi z entuzjazmem druzdy z konieczności. Większość społeczeństwa zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że obywatele zostali pozbawieni prawa wyborczego, pozostawione im zostało tylko prawo głosowania na zgóry wybranych kandydatów, że przeto sam akt głosowania będzie wyważaniem otwartych drzwi i w niczym nie zmieni decyzji czynników administracyjnych.

Ze ludzie nie są zachwyceni nowymi pomysłami wyborczymi, a organizacje „zaszczytem” wysyłania delegatów do kolegium wyborczego — świadczy fakt, że na zebraniu jednej z organizacji zawodowych w Sosnowcu gdy przyszło do zgłaszania kandydatów do kolegium — zapanowała grobowa cisza i delegatów nie zgłoszono.

O tem jak poważni ludzie traktują wybory mówi sam za siebie fakt, że Związek Adwokatów w Sosnowcu wybrał na delegata Żyda adwokata Kohna, uważając go widocznie za najodpowiedniejszego do zasiadania w gronie ludzi, wyznaczających posłów w myśl wskazówek.

W charakterystyczny sposób skompletowano listy osób, uprawnionych do głosowania do senatu. Ponieważ lokal, gdzie przyjmowano zapisy, świecił pustkami — wezwał starosta będziński wszystkie zakłady przemysłowe do zgłoszenia w przepisany termin wykazu pracowników, zaliczonych do „elity”. Było to daleko proste i wygodne załatwienie sprawy, a co najważniejsze — pasowało do ogólnego biurokratycznego ducha „wyborów”.

Co do kandydatów na posady poselskie, to jest ich wielu, jako że posada pewna na pięć lat i mandat pewny, bo bez walki wyborczej i bez przeciwników i spokojnie pewny, bo nie będzie rozgrywek w sejmie.

Spodziewaćby się należało, że po szumnych zapowiedziach o zakończeniu „kresu” partyjniczego i po ogłoszeniu, że przyszedł parlament polski składać się będzie z ludzi zasłużonych społecznie, niemających nic wspólnego z partyjniczym — wysunie sanacja jakiejś poważnej kandydatury, wysunęła natomiast znanych partyjników BB. posła Madeyskiego i działacza sanacyjnego Cholewickiego.

Ludzie nie interesują się zupełnie wyborami gdyż, jak powiedzieliśmy, zbyt silne panuje przekonanie, że „wybory” nie zmienią w niczym dzisiejszej sytuacji, nie zmniejszą nędzy, jaka panuje, nie rozwiążą najważniejszych zagadnień bezrobocia, czy sprawy żydowskiej, która ostatnio bardzo interesuje Zagłębie.

Powodem tego stał się wypadek, jaki miał miejsce w Sosnowcu, gdzie po meczu sportowym między drużyną polską i żydowską (w Zagłębiu Polacy jeszcze grają w piłkę z Żydami) Żydzi pokłóli nożami Polaka. Wzburzony tłum chciał uczynić samosąd, lecz przeszkodziła temu policja.

Fakt ten wywołał silne poruszenie w całym Zagłębiu, a szczególnie w Sosnowcu, gdzie w kilku punktach miasta doszło do zajść z Żydami.

Charakterystyczne jest stanowisko miejscowego sanacyjno - żargonowego Expressu Zagłębia, który w celu uspokojenia opinii publicznej i ratowania swych czytelników, semickiego pochodzenia —

sprowadził to morderstwo do zwykłej awantury między szumowinami. Opinii publicznej nie wprowadzi to jednak w błąd. Powoli wśród ludności robotniczej utrwała się przekonanie, że zmiana stonków może nastąpić tylko ze zmianą systemu politycznego.

To powoduje w następstwie fakt, że Obóz Narodowy powoli wprawdzie, lecz stale zdobywa wśród robotników należne mu stanowisko. Coraz częściej widzi się w Sosnowcu „mieczyki”, coraz częściej członków Stronnictwa Narodowego w jasnych koszulach, sprzedających na ulicach pisma narodowe.

Rozwijającemu się ruchowi narodowemu usiłują przeszkodzić władze, że przypomni tylko rozwiązanie zebrania członkowskiego z udziałem posła Petryckiego, czy konfiskatę mieczyków, czy humorystyczny wypadek pogoni policji za furmanką, którą wracali członkowie Stronnictwa Nar. w mundurach z uroczystości narodowej w Katowicach, czy wreszcie rewizje u poszczególnych członków w poszukiwaniu „broni palnej i innych materiałów”.

Nie przeraża to nikogo, gdyż doświadczenie innych ośrodków w Polsce wykazało, że są to rzeczy niezbędne do wielkiego rozrostu Obozu Narodowego.

Z Łodzi

Ruch narodowy w Łodzi stale się rozwija

Dnia 15 sierpnia odbyła się wielka manifestacja narodowa w związku z 15-leciem „Cudu nad Wisłą” i poświęceniem sztandaru koła Stronnictwa Narodowego z przedmieścia Radogoszcz. Zbiórka członków Stronnictwa Narodowego odbyła się w dwóch punktach: przy ulicy Słowiańskiej i przy Zgierskiej, skąd udali się zebrani do kościoła na uroczyste godzinie 10-tej rano. Po poświęceniu sztandaru i po nabożeństwie wygłosił piękne i mocne kazanie ks. prałat Wyrzykowski. Kaznodzieja omówił znaczenie sztandaru i wezwał do pracy i walki o zwycięstwo zasad katolickich i narodowych. Także ks. Wyrzykowski pod-

Z Częstochowy

Aresztowanie

Za co aresztują? — Sanacyjne „Słowo Częstochowskie” pisze:

„W niedzielę 4 sierpnia 31-letni rolnik z Zawodzia Stanisław Deska na zebraniu Stronnictwa Narodowego w Mirowie, poświęconem zbliżającym się wyborom do Seimu i Senatu, wygłosił przemówienie, w którym władze dopatrzyły się cech przestępstwa z artykułu 170 k.k. (rozszewanie fałszywych wieści mogących wywołać niepokój publiczny).”

Deska w przemówieniu swoim twierdził m. in., że Rada Miejska w Łodzi została rozwiązana na skutek interwencji kapitału żydowskiego i zakończył przemówienie zamaskowanym apelem do wstrzymania się od udziału w głosowaniu, zwracając się do słuchaczy z okrzykiem: „Kto z was opowie się za roztrwaniem ciemności publicznej?”

Sąd grodzki oddał Deskę pod dozór policji.”

niósł znaczenie bitwy pod Warszawą i „Cudu nad Wisłą”.

Po wyjściu z kościoła na ulicy ks. Bandurskiego utworzył się potężny pochód, w którym wzięło udział wszystkie koła Stronnictwa Narodowego z Łodzi i przybyły liczne delegacje narodowców z dalszych i bliższych stron. Uczestniczyli też w pochodzie delegacje bratnich organizacji jak „Sokoła”, Dowborczyków, Halierczyków, „Pracy Polskiej” i t. d. Pochód z trzema orkiestrami z ul. ks. Bandurskiego udał się na Plac Wolności, gdzie u stóp pomnika Tadeusza Kościuszki złożono piękny wieniec. Po odśpiewaniu hymnu narodowego pochód udał się w stronę ulicy Zgierskiej, gdzie mieści się lokal Stronnictwa Narodowego koła Radogoszcz. Msza św. rozpoczęła się o dogoszcz. Koło straży pożarnej przy ul. Zgierskiej odbyła się defilada przed poświęconym sztandarem i władzami Obozu Narodowego. Mimo ulewnej deszczu w pochodzie wzięło udział około 5.200 osób. Imponująca wyglądała maszerująca szeregami, zwłaszcza narodowców w białych mundurach.

Pochód wszedł na wielki plac, gdzie odbyło się uroczyste zebranie. Zagaił kierownik koła - Radogoszcz, Bolesław Kowalski. Pierwszy wygłosił przemówienie imieniem zarządu głównego Stronnictwa Narodowego red. J. Petrycki, który przedstawił krótko program Obozu Narodowego i jego zadania, oraz rolę Łodzi w walce o zwycięstwo zasad narodowych. Red. Trella złożył życzenia imieniem prasy narodowej, a kol. Wyganowski z Poznania złożył hołd narodowej Łodzi. Silne przemówienie wygłosił mec. K. Kowalski, który zaznaczył, iż narodowej Łodzi nie damy nie i że narodowcy łódzcy chcą w dalszym ciągu przodować w pracy i realizacji programu narodowego. Prezes Kowalski na końcu przemów-

Z Warszawy

Co komunista — to żyd

Przed tygodniem stołeczne władze śledcze wykryły drukarnię i wydział techniczny KPP. W dalszym ciągu przeprowadzanej likwidacji akcji wywrotowej na terenie stolicy, po dłuższych obserwacjach urzęd śledczy w nocy z dn. 13 na 14 b. m. odkonał rewelacyjnych aresztowań. Mianowicie, zostały zlikwidowane centrala MOPR'u, centrala warszawska „Agitprop”, pozatem zlikwidowano centralny i warszawski wydział zawodowy KPP., wreszcie zlikwidowano komitety dzielnicowe KPP. Dokonano zgórą 100 rewizji i zatrzymano 66 osób z pośród najbardziej czynnych elementów partii komunistycznej w stolicy. Podczas rewizji znaleziono rękopisy, maszynopisy, świeże sprawozdania z VII kongresu kominternu, drukowane w językach polskim, rosyjskim i francuskim. Ujawnione ponadto 3 maszyny do pisania, z założonymi kalkami, przygotowane do pracy, następnie wydawnictwa komitetu centralnego KPP. w języku żydowskim i polskim.

Dwie maszyny do pisania znaleziono w lokalu towarzystwa dobroczynnego „Dom Chleba” przy ul. Elekoralnej Nr. 13, m. 6. Na tych maszynach były pisane odezwy komunistyczne przez niejakiego Janusza Wiernika. Na kalkach, które znaleziono, można odczytać treść odezwy wywrotowych, pozatem listy przesyłane do PPS. - CKW. i do Bundu w sprawie jednolitego frontu.

U Arona Pawina, Zamenhofa 10 m. 57, znaleziono notatki partyjne, szyfry, zapiski itp.

Z pośród 66 aresztowanych należy wymienić nazwiska: Herszt Szwarzman, członek „Agitpropu”, Lejb Kameran, red. Unser Weg, Rebeka Rubinstein, członek „Agitpropu” Roza Lipstein, Chaim Rot, Leonard Mordziak, pseudonim Zbigniew, instruktor zawodowy KPP., Wincenty Dżisnisk, Gitla Rapoport, Fa'wel Frydman, znana komunistka Ewelina Sawicka, Jusek Duży, Rajzla Esterman, Ruchla Fuchs, Szmul Liberman, Zygmunt Bobowski itd.

Przeprowadzona akcja likwidacyjna na terenie partii wywrotowej osłabia w znacznym stopniu szereg komuny w Polsce. Dodac należy, iż w ostatnich czasach akcja przeciwkomunistyczna prowadzona przez urząd śledczy, przybrała duże rozmiary.

Wszyscy aresztowani zostali przekazani do dyspozycji prokuratora dla spraw politycznych. (Om.)

Gdy dłużnik jest dygnitarzem

Niezmierne charakterystyczną sprawę prowadzi jeden z warszawskich adwokatów. Sprawa napozór codzienna: Stanisław Świeżawski pożyczycy pieniądze od Ignacego Ossowskiego, a ponieważ ch nie zwracał doszło do procesu. Sąd zasądził 2.000 zł. z kosztami i wydał nakaz zapłaty, który został oddany do egzekucji komornikowi.

Odtąd zaczyna się dzieło conajmniej dziwne rzeczy. Dłużnik p. Świeżawski jest wysokim urzędnikiem państwowym, bo szefem kancelarii cywilnej p. Prezydenta. Komornik wysłał więc wezwanie do kancelarii cywilnej z zapytaniem: czy Stanisławowi Świeżawskiemu (szefowi kancelarii) należy się od kancelarii suma pieniężna i w jakiej wysokości. Oczywiście komornik należności te obłożyłby aresztem.

W odpowiedzi na wezwanie komornika nadchodzi pismo oficjalne od kancelarii cywilnej p. Prezydenta zawiadomieniem, „że według oświadczenia dr. Stanisława Świeżawskiego sprawa o zajęcie wyposażenia służbowego z przyczyn wezwania została przez niego skierowana do wojewódzkiego urzędu rozjemczego w Lublinie”. Pismo podpisał za szefa kancelarii cywilnej p. Skowroński.

Coś jest tu w nieporządku. W świetle przepisów prawnych sprawa wygląda aż nadto wyraźnie. Oświadczenie więc dr. Świeżawskiego o skierowaniu sprawy do urzędu rozjemczego jest bezprzedmiotowe. Czemu więc kancelaria cywilna nie odpowiada ściśle na wezwanie komornika? Czemu p. Świeżawski nie chce być w tej sprawie tylko dłużnikiem Świeżawskiemu, a korzysta ze swoich wpływów osobistych, angażując w prywatne sprawy wysoki urząd państwowy?

Komornik oczywiście musiał przyjąć do wiadomości pismo kancelarii cywilnej. I nie poruszy dalej sprawy, aby nie narazić się...

Żydowskie woitki

Ciekawe informacje, dotyczące kandydatów na posłów w stolicy, przynosi prasa żydowska. Niedzielną „5 rano”, informuje, że dn. 17 b. m. w barze przy zbiegu ul. Zamenhofa i Dzielnej, odbyło się zebranie, pod przewodnictwem prezesa Związku bezpartyjnych Żydów do współpracy z rządem p. Rosenberga, na którym wypito „kidysz” za pomyślność kandydatury p. Urbańskiego, prezesa Związku dozorców domowych. Tak więc amatorzy „wyborów”, mieszkający w okręgu żydowskim, mogą „głosować” albo na Żydów, albo na p. Urbańskiego, który, jak się okazuje, jest przystawowym woitkiem żydowskim.

Ta sama „5 rano” donosi, że p. Snopczyński, prezes zw. izb rzemieślników - chrześcijan, kandydujący w okręgu pierwszym, zamieszkałym w większości przez Żydów (Bieleńska, Długa, Miodowa, Elekoralna, Żelazna Brama, Leszno, Przejazd), prosił p. Glocera o poparcie jego kandydatury wśród Żydów.

P. Glocer odmówił. Dodac należy, że p. Glocer został „wybrany” głosami rzemieślników - chrześcijan, którzy głosowali za nim na rozkaz p. Snopczyńskiego i władz BBWR. w kolegium wyborczym.

Taka to już jest żydowska wdzięczność...

Za aytasję przeciw Żydom

W grudniu ub. roku na ul. Ludnej w Warszawie aresztowano Józefa Janowskiego, rzemieślnika, pod zarzutem zawieszania na drutach tramwajowych transparentu z hasłami antysemitycznymi.

Akt oskarżenia stwierdza, że Janowski został schwytyany w momencie, gdy zarzucił już linkę na przewodniki tramwajowe i przy jej pomocy wciągał transparent. W ujęciu Janowskiego pomogli policji dwaj bracia Rzepczakowie, z których jeden zatrzymał obwinionego, a drugi zawiadomił policję.

Janowski stanął przed sądem okręgowym, oskarżony z art. 165 k. k., mówiącego o należeniu do organizacji, której istnienie i cele nie są władzom wiadome. Ponieważ oskarżony odbywa właśnie służbę wojskową, zjawiał się na sali sądowej w mundurze.

Sąd okręgowy nie dał wiary wyjaśnieniom Janowskiego, który nie przyznał się do winy i skazał go na 4 miesiące aresztu z zawieszeniem wykonania kary na 3 lata.

Wybory są sprawą wewnętrzną „sanacji”

SPRAWY GOSPODARCZE

Dochody go'ówkowe rolnictwa ze zbóż

Statystyka nie może decydować o polityce gospodarczej, ale musi być przez tę politykę uwzględniana. To też przy rozważaniu zagadnień natury gospodarczej dobrze jest pamiętać przynajmniej najbardziej ogólne dane cyfrowe, gdyż wyświełają one nieraz więcej, aniżeli najlepsze i najbardziej logicznie uzasadnione argumenty.

W polityce rolniczej jednym z kapitalnych tematów jest sprawa zbożowa i to najwidoczniej nie tylko w krajach o bardziej prymitywnej gospodarce rolniczej, jeżeli w generalnej rezolucji, uchwalonej w dn. 30 lipca 1935 r. w Brukseli przez Międzynarodową komisję rolniczą, znajdują się dwa takie ustępy:

1) „dominujące znaczenie posiada zagadnienie zbożowe ze względu na jego powszechny charakter”;

2) „kwestia zbożowa i tłuszczów jadalnych to są dwa zasadnicze problemy, które dla dobra warstw ludności wiejskiej muszą znaleźć możliwe szybkie rozwiązanie”.



Tatusiu nie chodź do żyda!

Młodzieży polska

Za kilka dni pójdzie do szkoły, w której sposobie się do walki z losem o lepsze jutro dla siebie i dla Ojczyzny.

Młodzieży w Tobie Naród widzi zapowiedź, widzi jutrenkę lepszego jutra, w Tobie widzi spełnienie się najgorętszych pragnień — odrodzenia się Polski Chrystusowej i Narodowej! DLATEGO WZYWAMY WAS proście SWOICH RODZICÓW I OPIEKUNÓW, ŻEBY PO KUPNO KSIĄZEK, CZY UBRANIA LUB INNEJ RZECZY UDALI SIĘ TYLKO DO SKLEPU CHRZEŚCIJAŃSKIEGO.

Niechaj nie oddają pieniędzy w ręce wroga, kiedy rzemieślnik, kupiec, rolnik i robotnik ginie w nędzy, bo jak doróżnicie, szkoły pokończycie, to Żyd zagarnie tymczasem w swe szpony wszystko, cokolwiek w przyszłości może wam zapewnić pracę, a więc możność zarobkowania, czyli prawo do życia.

W imię więc dobra waszego byście w przyszłości mieli chleb i pracę zaapewnioną, w imię dobra ogólnonarodowego

KUPIJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Ceny Rynkowe

Ceny zboża Warszawa dnia 20 sierpnia b. r. (cena za 100 kgr.), żyto I stand nowe 10.50 — 10.75, II stand 687 gl. 10.25 — 10.50; pszenica jara czerwona szklista 15.00 — 15.50; pszenica zbierana 14.50 — 15.00; owies nowy 12.00 — 13.00; jęczmień przemiatowy 13.00 — 13.50; groch polny z work. 22.00 — 24.00; Wiktorja 26 — 29; mak niebieski 36 — 38; mąka pszenna gat. I A 28.00 — 30.00; gat. I B 26.00 — 28.00; I C 24.00 — 26.00; I D 22.00 — 24.00; I E 20.00 — 22.00; gat. II B 18.00 — 20.00; II D 17.00 — 18.00; II F 16.00 — 17.00; II G 15.00 — 16.00; gat. III A 10.00 — 11.00; mąka żytnia I 55 proc 17.00 — 18.00; mąka 0—65 proc. 16.00 — 17.00; II gat. 14.00 — 14.50; mąka żytnia razowa 14.00 — 14.50; mąka żytnia polednia 10.50 — 11.00; otręby pszenne 9.00 — 9.50; pszenne średnie 8.50 — 9.00; otręby żytnie 7.00 — 7.50; kuchy bliane 16.25 — 16.75; rzepakowe 11.25 — 11.75; kuchy słonecznikowe 15.00 — 15.50; śruta sojowa 18.00 — 18.50.

Ceny bydła i nierogacizny, Warszawa dn. 19 sierpnia b. r. (cena za 100 kgr.). Woły młode tuczone 70 — 75; młode mięsiste 60 — 64; stare tuczone 55 — 59; karmne 50; buhaje młode

Niewątpliwie trudno o bardziej jasne postawienie kwestji, jeśli zważy się, że międzynarodowe konferencje usiłują unikać kładzenia kropek nad „i” i woła postępują się gietkiem językiem dyplomacji.

Nie można jednak dziwić się tej jasności deklaracji wobec ostatniego raportu Sekretariatu Pszenicznego Komitetu Doradczego w Londynie, stwierdzającego, iż według wszelkich możliwych przewidywań zapasy światowe pszenicy na koniec 1936 r. wzrosną co najmniej o dalsze 80 milionów bushli.

Gdy więc kwestja zbożowa znajduje się na pierwszym planie w spisie problemów, interesujących rolnictwo wszystkich krajów, to z pewnością i u nas jest to zagadnienie wcale poważne. Pragnąc określić jego wagę gatunkową, można posłużyć się różnymi metodami, najwłaściwszą jednak wydaje się metoda skontrolowania, jak udział w przychodach gotówkowych rolnictwa odgrywają dochody ze sprzedaży zbóż, a to ze względu na znaczenie problemu podniesienia dochodowości gospodarstw wiejskich.

Posiadamy w tym zakresie kilka odcinków. Na pierwszym miejscu należy oczywiście postawić badania nad opłacalnością drobnych gospodarstw wiejskich, prowadzone przez Puławski Instytut Naukowy. Badania te dotyczą gospodarstw o obszarze od 2 do 50 ha. Według tych danych udział procentowy dochodów gotówkowych ze zboża w ogólnym przychodzie surowym na 1 ha ziemi użytkowej przedstawiał się następująco: w 1926/27 r. — 23,4 proc.; w 1927/28 r. 24,2 procent; w 1928/29 roku — 23,2 proc.; w 1929/30 roku — 19,1 proc.; w r. 1930/31 — 22,2 proc.; w 1931/32 r. — 22,1 proc.; w 1932/33 r. — 22,7 proc. i w r. 1933/34 — 24,2 proc.

A więc na przestrzeni 8 lat dla 65 proc. ogółu gospodarstw wiejskich dochód gotówkowy ze zbóż stanowił przeciętnie 22,7 proc. ogólnego przychodu surowego.

Pewne uzupełnienia powyższych danych znajdujemy w pracy dyplomowej p. Waleckiego, który badał gospodarstwa włościańskie województwa poznańskiego za okres gospodarczy 1928/29. W owym czasie udział procentowy dochodów ze zbóż w dochodzie brutto wynosił dla gospodarstw o obszarze od 5 do 10 ha — 32,5 proc.; o obszarze od 10 do 20 ha — 29,3 proc.; wreszcie o obszarze od 20 do 50 ha — 32,6 proc. Jak z powyższego wynika, woj. poznańskie jest znacznie bardziej zainteresowane w produkcji zbożowej, aniżeli inne województwa, co zresztą jest powszechnie znane; natomiast drugi wniosek z przytoczonych cyfr jest znacznie ciekawszy, a mianowicie niezawsze i nie w każdych okolicznościach zainteresowanie gospodarstwa wiejskiego sprawą zboża wzrasta równomiernie ze wzrostem obszaru gospodarstwa. Okazuje się bowiem, że grupa gospodarstw najmniejszych i największych z pośród badanych czerpała niemal jednakowe dochody z produkcji zbóż, podczas gdy grupa środkowa — dochody mniejsze.

tuczne 70 — 75; mięsiste 60 — 62; starsze tucze 53 — 58; karmne 50; krowy młode tuczone 70 — 75; odrojone tucze wszelkiego wieku 60 — 64; krowy mięsiste 52 — 58; jalołwie karmne 50. Cieceta odżywcze 60; mięsiste 50 — 52; owce od 150 kgr. wżyż 115 — 127; 130 — 150 kgr. 105 — 115. mięsne powyżej 110 kgr. 95 — 105

Pieniądze zagraniczne, Warszawa dn. 20 sierpnia b. r. Dolar 5.26; dolar złoty 9.05 — 9.06; rubel złoty 4.70 — 4.72; rubel srebrny 1.80; marki niemieckie 1.76; marka złota 2.15 — 2.20; szylingi, austriackie 101; gulden gdański 0.97; czerwonec czyli 10 rubli 2.35; jeden rubel 0.20; korona czeska 21.40.

Papierły wartościowe, Warszawa dn. 20 sierpnia b. r. 7 proc. poz. stab. 65.13 — 65.00; 4 proc. poz. inwest. 114.00 (serjowa); 4 proc. poz. inwest. 109.00; 5 proc. konwers. 67.50; 8 proc. L. Z. Banku G. K. 94.00; 8 proc. oblig. Banku G. K. 94.00; 7 proc. L. Z. Banku G. K. 83.25; 7 proc. oblig. Banku G. K. 83.25; 8 proc. L. Z. Banku Rolnego 94.00; 7 proc. L. Z. Banku Rolnego 83.25; 8 proc. L. Z. budowl. B. G. K. 93.00.

Wreszcie dla tegoż okresu gospodarczego, t. j. 1928/29 posiadamy opracowanie p. Malinowskiej dotyczące gospodarstw folwarcznych woj. poznańskiego. Na podstawie tej pracy dowiadujemy się, że dochód ze zbóż dla tych gospodarstw stanowił 30,7 proc. ogólnego przychodu brutto, a więc nieco mniej niż dla gospodarstw włościańskich o obszarze od 5 do 50 ha (31,4 proc.).

Ażeby skontrolować w całości stopień zainteresowania polskiego rolnictwa w produkcji zbożowej, należałoby jeszcze uzyskać wiadomości w tej sprawie o gospodarstwach posiadających obszar mniejszy od 2 ha. Niestety, danych w tym kierunku nie posiadamy, możemy jedynie stwierdzić, że gospodarstwa te pracują przede wszystkim na samozapatrzenie, a nie na zbył. Kierunek zaś produkcji oraz charakter produktów sprzedawanych uzależniony jest ściśle od możliwości pracy poza gospodarstwem oraz od konieczności uzyskania niezbędnej w danym momencie gotówki. Owa niezbędność decyduje o sprzedaży posiadanego chwilowo towaru, a więc może to być zarówno świnia, jak drób, jak wreszcie korzec zboża.

Tyle mówią cyfry, z których wynika, że cena zboża jest kwestją aktualną dla wszystkich rolników, gdyż niewątpliwie ogromny procent gospodarstw wiejskich zboże sprzedaje, a stonkowo nieznaczny zboże dokupuje. Oczywiście zainteresowanie ceną zboża może stopniowo maleć, a to w zależności od opłacalności przerobu ziarna na produkty hodowli. Uzależnione to jest od ceny artykułów hodowlanych i zapewnienia dla nich stałych rynków odbiorczych. Po osiągnięciu sukcesów polityki rolniczej na tych dwóch odcinkach cena zboża nie będzie z pewnością sprawą takiej doniosłości, jak obecnie.

Chmiel

W Dubnie odbyła się konferencja chmielarzy z całego Wołynia przy udziale naczelnika wydziału rolnictwa urzędu powiatowego. W wyniku obrad nad usprawnieniem organizacji produkcji zbytu chmielu postanowiono powołać do życia stację uprawy chmielu i uruchomić wystawę chmielarską w Dubnie.

Trudności polskiego handlu

Po wpływem bezrobocia polskiej inteligencji i propagandy narodowców proces zanikania wstrętu do „łokcia, miary i wagi” czyni szybkie w kraju postępy. Wszędzie dostrzegamy z „dością, jak Polacy biorą się do handlu i wypierają stopniowo Żydów z tej dziedziny zarobkowania. Pionierzy polskiego handlu napotykać na wielkie trudności, bo mają nie tylko do przelamania staro uprzedzenia i nawyków polskiego społeczeństwa oraz nieprzebiegającą w środkach konkurencję żydowską i brak kapitału obrotowego, ale też i wielkie braki organizacyjne wśród samych polskich kupców i producentów.

Idea upaństwowienia wszelkich organizacji; zawodowych, włącza przymusowo młode kadry polskiego kupiectwa i przemysłu w rozmaite lżyby i stowarzyszenia zawodowe „bez różnicy wyznania i narodowości” — gdzie jako mniejszość gubią się, lub nigdy nie przychodzą do decydującego głosu, będąc równocześnie mimowolną pomocą Żydom, którzy jako większość przynajmniej, odgrywają w tych organizacjach rolę decydującą. Polscy kupcy nie tylko nie znajdują tam warunków dla swego rozwoju, ale odwrotnie, są stale skrupowani, a cała ich energia twórcza i samodzielność zamierzają zamrozić.

Dzisiaj poruszę tylko jeden odcinek handlowy — sprawę reklamy polskich wytwórców i hurtowników, których istnienie w naszych warunkach ściśle związane jest z rozwojem polskiego kupiectwa detalicznego. Polski fabrykant musi mieć odbiorców w polskich hurtowniach i sklepikach, z racji swej egzystencji, — bo wcześniej lub później Żydzi go zupełnie zbankotują, mając do dyspozycji własne wytwórnie konkurencyjne. Odwrotnie też, polski kupiec detalista musi szukać oparcia w dostawach polskich i to nie tylko z pobudek ideowych, ale w interesie czysto egoistycznym. My, kupcy, dobrze wiemy, jak nas obsługują hurtownie żydowskie i żydowskie wytwórnie.

Ale skądże młody kupiec polski, zwłaszcza początkujący, ma zdobyć informacje o polskich źródłach zakupu, jak zbadać, czy narzucająca się firma jest polską czy żydowską, zwłaszcza, że firmy żydowskie są zazwyczaj anonimowe w rodzaju „Astra”, „Korona”,

„Polonia”, „Rekord” i t. p., które starannie ukrywają swoich żydowskich właścicieli. Są też liczne firmy żydowskie z czysto polskimi nazwiskami i stale za polskie się podające. Czasami polskie przedsiębiorstwo na skutek śmierci właściciela drogą kupna nabywają Żydzi, ale na firmie zostawiają staropolskie nazwisko, dodając najczęściej „spółka z ogr. odp.”. Konkretnym przykładem: fabryka cukrów i czekolady Jan Ziółkowski, spółka z ogr. odp. w Warszawie, Komitetowa 2. Piszący te słowa cały rok zakupywał stale towary dla swego sklepu w firmie Jan Ziółkowski — w przekonaniu, że popiera firmę polską i wszystkim swoim klientom prezentował towar żydowski, jako polski. Przypadkiem tylko dowiedziałem się, że padłem ofiarą żydowskiej chytryści. Zaczęł p. Jan Ziółkowski dawno spoczywa w grobie, a Żydki pod jego firmą handlują dalej z powodzeniem. Bywa też i tak, że firma polska, stara i znana jako polska, posyła na prowincję agentów Żydów. Co z takim fantem ma zrobić początkujący kupiec, nie posiadający pewnych informacji?

Proponuję zatem, aby zainteresowani stworzyli w polskich gazetach narodowych stałą rubrykę ogłoszeń „polskie fabryki i hurtownie”. Przez gazety łatwiej nawiązalibyśmy kontakt z młodym, organizującym się polskim handlem detalicznym. Obie strony na tem zyskają wiele, a najwięcej sprawa polskiego handlu i przemysłu.

W. S.,
drobny kupiec z prowincji.

Wywody powyższe pana W. S., oparte na jego doświadczeniu, uważamy za trafne — tak dalece, iż od szeregu tygodni w naszym numerze niedzielnym podajemy chrześcijańskie źródła zakupów. Wiemy, jak bardzo na takich informacjach czytającej publiczności zależy.

Informacje takie potrzebne są również — jak słusznie podnosi autor — polskiemu detalicznemu kupiectwu, które pragnie sprowadzać towary z polskich hurtowni i z polskich zakładów wytwórczych.

Zwracaliśmy uwagę na tę zjawę kwestję w artykule: „Źródła zakupu”. Teraz wysuwa ją po raz wtóry autor.

Stanowi to dla nas dowód żywotności zagadnienia. Red.

Wschodni Żyd na zachodzie

Na początku 19 wieku odsetek Żydów w W. Księstwie Poznańskim nie o wiele był mniejszy, niż procent ich w b. Królestwie Kongresowym. W r. 1816 w Królestwie obliczano odsetek Żydów na 7,8, w W. Ks. Poznańskim — na 6,3. Stosunki zaczęły ulegać raptownej zmianie od r. 1833, gdy ustały zakazy przenoszenia się Żydów do innych prowincji pruskich. Żydzi zaczynają przesiedlać się do wielkich centrów handlowych Niemiec, gdzie otworzy się przed nimi widoki szerszego dochodzenia do majątku. Powstające mieszczaństwo polskie, popierane przez społeczeństwo, przyspiesza proces emigracji żydowskiej. Tak samo — niemiecki ruch spółdzielczy

To też gdy Poznańskie weszło w skład odbudowanej Polski — spis ludności w r. 1921 wykazał w wojew. poznańskim zaledwie 0,5 proc. Żydów. Na Pomorzu liczba Żydów nigdy nie była duża. W r. 1816 w ówczesnych Prusach Zachodnich, Żydzi stanowili zaledwie 2,2 proc., w r. 1910 — już tylko 0,7 proc. Działyły tu te same przyczyny, co w W. Ks. Poznańskim. Na obszarze obecnego województwa pomorskiego mieszkało w r. 1921 ogółem 2.927 Żydów, t. j. nie więcej, niż w kilku kamienicach na Nalewkach.

Ten stan rzeczy zaczyna ulegać zmianom na naszą niekorzyść. W ostatnich latach Żydzi, coraz swobodniej czując się i życzliwie traktowani zgóry, choć niezbytlicznie z dołu, usiłują przemieszczać się na teren Poznańskiego, Śląska i Pomorza. Szczególnie jaskrawo najad ich przedstawia się w nadmorskiej Gdyni i zagadnienie żydostwa na tym terenie wymaga już osobnego omówienia. Nie możemy przecież dopuścić do tego, żeby gdy jeden z portów polskich opanowany jest przez ludność niemiecką, drugi — wpadł w ręce żydowskie.

Przed napływem Żydów na Pomorze i do Poznańskiego, ustawicznie przestrzega prasa narodowa naszej zachodniej dzielnicy.

Wystarczy rozejrzeć się po lokalach i ulicach — pisze świeżo „Kurj. Pozn.” — by stwierdzić obecność coraz to większej ilości postaci o semickim wyglądzie, a w lokalach rozrywkowych, szczególnie nocnych, rzucających pieniądze.

Niektóre hotele w śródmieściu, przy bierności władz, są siedliskiem wywiadu żydowskiego i penetracji żydowskiej przez agentów łódzkich i warszawskich. Mając reprezentacje firm krajowych i zagranicznych, wskutek obciążenia kont poszczególnych odbiorców polskich, podglądają ich sytuację i wykorzystują krytyczny moment: otwierają placówkę konkurencyjną, lub opanowują zadłużoną. Nie raz powstaje nowa często pod firmą polską ukryta żydowska placówka.

Słusznie więc „Kurjer Poznański” uważa za sprawę wielkiej doniosłości przyjrzenie się metodom Żyda wschodniego, nieznanego niedawno jeszcze w Poznaniu, i zorganizowanie odporu. Czemże ten wschodni Żyd w akcji swojej handlowej udźerza najbardziej u nrysty poznańskie?

Wabikiem, którym posilkuje się intruz, jest taniósć, jest podaż towarów mętnego pochodzenia po cenach fenomenalnie niskich.

„Ile tu działania funduszy bojowych żydowskich, — zapytuje słusznie „Kurj. P.” — ile operowania masą upadościową lub towarem wydartym od producenta, będącego w położeniu krytycznym, szwindlem, to niemożliwe rozemnać. Taniósć i dążność do oszukawczego zbliżenia się do konsumenta. zwabianego reklamą, faktorstwem ulicznym i siecią agentów, obok liczenia się z konjunkturą kryzysową, która zgóry usposabia masy klientów ludowych do jak najoszczędniejszych zakupów, przyczem nawet różnice groszowe decydują”.

A inne źródła taniósć? „to tandeta i operowanie produktami wytworzonymi, gdzieś zdala od światła dziennego, w straszliwym chałupniczym wyzysku. Podczas gdy normalny domowy

pracownik krawiecki pracujący w taniej fabryczce ubrań gotowych, zarabia tyle, a tyle od sztuki, u fabrykanta zjawia się Żyd pośrednik i ofiarowuje przy typach spodni czy kurtce cenę o połowę niemal niższą za pracę od sztuki, wykonaną przeważnie sposobem gorszym i obliczoną na optyczne oszustwo klienta”.

A dalej: „Caly system obchodzenia prawa. Hurtownie ukryte w zamaskowanych prywatnych mieszkaniach, bez patentów i opłat, posługujące się prawdziwą czy upozorowaną rodzinną składką w hotelach, reklamowane nawet przez radio, podkopywanie kupiectwa, posługującego się transportem samochodowym, taryfą bojową niższą kosztów.

Cena zależna jest od osądu wartości portfela klienta. Inaczej płaci robotnik, inaczej urzędnik czy biuralistka, inaczej porządnie ubrany przeciętny mieszczuch.

Wszystkie metody są dobre. Od oszustwa do usłużności, posuniętej do ostatecznych granic, przyczem łapówka otwiera niejedne drzwi zaparte”.

Znamy dobrze tutaj te wszystkie charakterystyczne cechy działania żydowskiego: i przynętę tandetnej taniósć i straszny wyzysk chałupnika i unikanie kontaktu z urzędami skarbowymi i cały łańcuch oszukawczych, niemoralnych i niespołecznych sposobów i poparcie funduszy żydowskich z całego świata, panoszących się u nas swobodnie.

Przeciwstawić im musimy na zachodzie i wschodzie, północy i południu Polski solidarność narodu w walce o podstawy bytu, świadomość rozkładowych metod żydowskich, żywe poczucie konieczności oparcia naszych stosunków gospodarczych na zasadach moralności chrześcijańskiej, oraz pełne zrozumienie niebezpieczeństwa, jakie przestawia dla Polski rozrost żydostwa.

Od zachodnich zaś dzielnic mamy prawo spodziewać się nie tylko odparcia fali żydowskiej, lecz i pomocy w naszych wysiłkach, zmierzających do opanowania handlu, rzemiosła i przemysłu.

Trochę uwag o nawożeniu pod oziminy

Do najważniejszych ziemiopłodów w naszym gospodarstwach należą zboża ozime i dlatego zasiewamy ich stosunkowo dużo, zajmują one bowiem około połowy gruntów uprawnych. Przy tak znacznym obsiewie, oziminy z konieczności przychodzą po różnych przedplonach, a więc po ugorze, względnie białej koniczynie użytkowanej na pastwisko, po koniczynie czerwonej i strączkowych oraz w tak zwanych przesiewiskach, czyli po kłosowych, a często także po ziemniakach.

Po różnych przedplonach oziminy udają się niejednako. Najpewniejsze zazwyczaj bywają po dobrych, udanych koniczynach i strączkowych, a o wiele słabsze w przesiewiskach i po ziemniakach. Zależy tu zresztą wiele od naturalnej żyzności gleby oraz siły nawozowej pola. Żyto przychodzące po kłosowych w drugim lub najdalej w trzecim roku po nawożeniu stajennym, może jeszcze dać niezły plon, natomiast zasiewane po kłosowych na uboższych glebach w trzecim roku, a na lepszych ziemiach w czwartym lub piątym roku po nawożeniu, jak to często się zdarza, zazwyczaj daje słabe plony. Po okopowych zboża ozime również udają się nieszczerze, głównie z powodu spóźnionego siewu. Do tych nader różnorodnych warunków należałoby dostosować nawożenie roli pod ozimy.

Bardzo ważne jest odpowiednie rozporządzenie posiadanym obornikiem. W pierwszym rzędzie należałoby go zastosować w słabszych stanowiskach, w polach dawniej nawożonych, a więc np. pod żyto w przesiewiskach w trzecim lub czwartym roku po nawożeniu oraz pod pszenicę w ugorze lub po białej koniczynie.

Nawożenie pod pszenicę po koniczynie czerwonej oraz po strączkowych, jak to czyni wielu gospodarzy, przeważnie bywa niewskazane, gdyż pszenica na oborniku w takich stanowiskach często wylega lub też cierpi od różnych szkodników roślinnych. Jedynie po słabych koniczynach i strączkowych, obornik pod pszenicę może być wskazany.

Dawki oborniku pod oziminy z reguły stosujemy skromnie, w tej porze bowiem mamy go stosunkowo niewiele, a chodź nam o nawiezenie jak największej powierzchni. W zasadzie pod oziminy wystarcza tak zwany półobornik, czyli w przybliżeniu jakieś 20—25 wozów nawozu na hektar. Obornik powinien być dobrze przegrnięty, gdyż surowy, słomisty, często więcej szkodzi niż pomaga.

W ugorze i po białej koniczynie obornik dajemy pod podorywkę, a po kłosowych i koniczynie czerwonej (słabej) najlepiej stosować go pod skibę siewną, wykonując orkę niegłęboko, nie głębiej niż na 12 do 15 cm. Obornik wywozimy na zabronowaną podorywkę lub na ściernisko, jakiś czas przedtem zdrapaczowane srożynówką. Nawóz należy trząść z największą dokładnością zaraz za wozem i natychmiast go przorywać. Rola wyorana z nawozem pod żyto powinna się odleżeć około trzech tygodni; pod pszenicę obornik należy również przorywać na jakiś czas przed siewem.

Poza obornikiem, którego zazwyczaj nie wystarcza do użyczenia najbardziej nawet wyczerpanych pól, do zasilenia ozimin doskonale się nadają nawozy sztuczne. Do niedawna uży-

cie ich pod oziminy było u nas dosyć znacznie rozpowszechnione, obecnie naskutek niezmiernie niskich cen zboża i dotkliwego braku gotówki na wsi, o stosowaniu nawozów sztucznych w podobnych rozmiarach jak dawniej nie może być mowy, jednakże w wielu wypadkach całkowicie bez nich obyc się niepodobna.

Większość naszych gleb zawiera za mało składników pokarmowych w postaci dostępnej dla bardziej wymagających roślin uprawnych, a prócz tego naskutek silnej przewagi zasiewu kłosowych oraz dość skąpego nawożenia, wiele naszych pól zostało jednostronnie wyczerpanych z jednego lub paru składników pokarmowych. Najczęściej w naszych glebach zaznacza się brak dostatecznej ilości fosforu, a często także azotu, przy braku zaś chociażby tylko jednego z tych składników w formie dla roślin przyswajalnej, zboża marnie plonują, a w jednym wypadku znową zupełnie. O ile zaś w tego rodzaju wypadkach zastosujemy skromną chociażby dawkę odpowiedniego nawozu sztucznego często osiągniemy nadspodziewanie dobre wyniki.

Na glebach niezbyt wyczerpanych, względnie dosyć zasobnych we wszystkie trzy podstawowe składniki pokarmowe, zwykła plonu żyta na 100 kg. superfosfatu lub superfosfatu zwykle nie przekracza 100 kg. ziarna, natomiast taka sama dawka nawozu fosforowego na roli silnie wyczerpanej z fosforu, często podnosi plon żyta o 200—300 kg., a miejscami nawet powyżej 400 kg.

Podobne różnice w zwykłych plonach spotykamy na nawozach azotowych. Zwykła plonu żyta na 100 kg. azotniaku waha się przeważnie około 200—250 kg. ziarna, natomiast na polach bardziej wyczerpanych z azotu, taka sama dawka azotniaku daje zwykłe plonu żyta, dosięgającą często 400 i więcej kilogramów.

Zależnie więc od osiągniętych zwykłych plonów przy obecnych cenach zboża, w wielu wypadkach użycie nawozów sztucznych może się nieopłacać zupełnie, a zało w innych — może się dobrze opłacać. O ile więc z dotychczasowych wyników wiadomo, że zwykła plonu żyta czy pszenicy na 100 kg. nawozu fosforowego waha się około 100 kg. ziarna, to stosowanie tego nawozu obecnie byłoby bezcelowe i niewskazane; jeżeli zaś mamy widoki uzyskania zwykłego plonu żyta na takiej dawce nawozu około 200 kg., albo więcej, to w miarę możliwości nawozy fosforowe należałoby zastosować. Podobnie przedstawia się sprawa z użyciem pod oziminy nawozów azotowych, które należałoby stosować jedynie tam, gdzie możemy oczekiwać zwykłego plonu ponad 300 kg. ziarna na 100 kg. nawozu azotowego.

Nawozy fosforowe w pierwszym rzędzie bywają wskazane pod pszenicę na koniczyniskach i po strączkowych (siewana bez obornika) dzięki bowiem znacznym zasobom azotu w roli, pozostałym po roślinach motylkowych, pszenica dobrze wysyskuje dodatek nawozu fosforowego. Żyto siewne po wymienionych przedplonach, również dobrze się odwdzięcza za dodatek fosforowy, dając często zwykłe plonu powyżej 200 kg. na 100 kg. użytego nawozu. Dawki superfosfatu lub superfosfatu pod pszenicę i żyto po roślinach motylkowych dajemy skromnie, mianowicie około 200 kg. na ha, o ile zaś rola jest silnie spragniona fosforu, to możnaby dawkę nawozu podnieść do 300 kg. na ha.

Pod żyto w przesiewiskach zasilek fosforowy również bywa wielce pożądany, a prócz tego w polach dawniej nawożonych obornikiem, dobrze byłoby zastosować także zasilek azotowy, dając około 100 kg. azotniaku na hektar. Zamiast nawozu fosforowego i azotowego w przesiewiskach pod żyto, można zastosować supertomasynę azotniakowaną w ilości około 250 do 300 kg. na hektar. Nawóz należy rozsiał na kilka dni przed siewem zboża i zaraz go przybronować.

Z powyższego przedstawienia rzeczy wynikałoby, że bodaj większość zasiewanych ozimin wymagałaby takiego czy innego zasiłku nawozowego i tak jest rzeczywiście, ale nie mając możliwości stosowania tak znacznych ilości nawozów sztucznych, stosujemy je chociaż w niektórych polach, gdzie one są najbardziej potrzebne.

Władysław Brzozowski
Rudunki.

Praktyk

Różne sposoby zwalczania kryzysu rolniczego zagranicą

Kryzys rolniczy, trwający już szósty rok niemal na całym świecie, daje się rolnictwu mocno we znaki. Jedynie w krajach przemysłowych, od jakiegoś czasu kryzys rolniczy został opanowany i tam rolnikowi dzieje się wcale dobrze, natomiast w krajach rolniczych położenie rolnictwa w dalszym ciągu pozostaje bardzo ciężkie. Wszędzie też dla zapobieżenia ruinie rolnictwa, stosuje się rozmaite środki zaradcze. Również i w krajach przemysłowych, do jakich należy Anglja, rządy stosują daleko idące zarządzenia, mające na celu nie tylko ulżenie niedoli swego rolnictwa, lecz również wzmożenie własnej produkcji rolniczej, co fatalnie odbija się na położeniu rolnictwa krajów rolniczych.

Przed paru latu Anglja, chcąc podnieść na swoim rynku ceny produktów zwierzęcych do granic opłacalnych zaprowadziła dla poszczególnych krajów kontyngenty przywozowe, ograniczając je następnie coraz bardziej. Zarządzenie to rekonesztem uderzyło również w rolnictwo polskie, gdyż wywóz bekonów z Polski do Anglii uległ silnemu ograniczeniu, co poważnie odbiło się na cenach trzody chlewnej u nas. Na tych ograniczeniach angielskich dobrze zarobili nasi bekoniarze, gdyż za bekonę w Anglii uzyskują wysokie ceny, płacąc rolnikom za bekoniki niskie ceny, więc też rolnictwo nasze na tem grubo traci.

Ale niedość tego. Obecnie Anglja zamierza wprowadzić na obecne bekonę cła przywozowe, z pieniędzy zaś uzyskanych z cel będzie wypłacać swoim hodowcom trzody bekonowej premje, ażeby w ten sposób zachęcić ich do wypasania większych ilości bekoników. Nowe to zarządzenie angielskie, o ile dojdzie do skutku, znowu ugodzi i w interesy rolnictwa polskiego.

W Niemczech dzięki niezwykle wysokim cłom ochronnym oraz dużej pojemności rynku niemieckiego na wszelkie wytwory rolnictwa, ceny produktów rolnych i hodowlanych ogromnie się podniosły. Naogół rolnicy niemieccy otrzymują za swoje produkty trzykrotnie wyższe ceny niż rolnicy polscy.

W Szwajcarii, celem utrzymania cen na produkty hodowli, ostatnio postanowiono ograniczyć produkcję hodowlaną. W tym celu zabroniono używać dla bydła i trzody pasz przywożonych z zagranicy, z konieczności więc rolnicy zmuszeni do poprzestawiania na paszach własnych, względnie krajowego pochodzenia, mniej będą wypasali trzody, jak również muszą ograniczyć produkcję nabiału, względnie ilość hodowanego bydła. Dla stosunków szwajcarskich jest to niewątpliwie b. trafne i celowe zarządzenie. Za przekroczenie tego przepisu rolnikom szwajcarskim grożą surowe kary mogące osiągnąć 10 tysięcy franków i trzech miesięcy więzienia.

Może najdotkliwiej odczuwają kryzys rolnicy duńscy, do niedawna znani w całym świecie z wielkiej zamożności i dobrobytu.

Rządny pracovitym doskonale zorganizowanym rolnikom duńskim długie lata powodziło się świetnie, ale w końcu „przyszła kreska na matyska”. Czerpiąc wysokie dochody głów-

nie z wywożonych do Anglii bekonów, masła i jaj, rolnicy duńscy nadzwyczaj boleśnie odczuli silny spadek cen tych produktów na rynku angielskim. Wobec tego rolników bardziej zadłużonych znalazło się w obliczu bankructwa, ogół musiał ograniczyć swoje potrzeby życiowe, jak kraj długi i szeroki powstają głośnie kargi i narzekania, a w ślad za nimi przyszły rozmaite zarządzenia ratownicze, ale te rolnikowi duńskich wcale nie zadowolniły.

Godzi się zaznaczyć, że biedny rolnik duński rolnicy polscy mogliby pozazdrościć. Rolnictwo duńskie dostarcza do Anglii aż 67% ogólnego przywozu bekonów, a te jak wiadomo jeszcze nieźle płacą. Danja również wywozi wielkie ilości doskonałego masła oraz dużo pierwszej jakości jaj, uzyskując za te produkty najwyższe ceny na rynku angielskim, zatem wpływy z wywozu ma Danja wcale niegorsze. A ponieważ jest to kraj niewielki, mający za ledwie dziewiątą część obszaru i zaludnienia Polski, przeto dochody rolnictwa duńskiego muszą być dosyć pokaźne.

Ale nawykłym do wielkiego dostatku rolnikom duńskim obecne dochody nie wystarczają i dlatego w istniejącym stanie rzeczy w żaden sposób nie chcą się pogodzić. Doszukując się (nie bez słuszności) przyczyn zła w socjalistycznym rządzie duńskim, wymyślają nań przy każdej sposobności ile wlezie i wciąż domagają się skutecznej pomocy dla rolnictwa.

Wreszcie nie mogąc się dogadać z socjalistycznym rządem, przed paru tygodniami rolnicy duńscy zorganizowali wielki pochód do zamku królewskiego w stolicy Danji, wręczając królowi swoje żądania. Ostatnio zaś ogłosili odezwę, w której zapowiadają, że jeżeli ich postulaty nie zostaną spełnione, zaprzestaną dostarczania mleka do stolicy. Zapewne też przy tak zdecydowanej postawie niejedno zdotają wytargować.

Wobec tego co się dzieje na szerokim świecie, jakże smętną i pożałowania godną jest dola rolnika polskiego. Potężna Anglja, do niedawna nie uznająca żadnych ograniczeń przywozowych ani cel ochronnych, dla zapewnienia rozwoju swego rolnictwa zaprowadziła kontyngenty przywozowe oraz wprowadziła cła ochronne, a tymczasem rolnictwo polskie, mające uniemożliwiony wywóz zagranicę, nie może się doczekać cel ochronnych dla swoich surowców włókienniczych i oleistych oraz dla skór i innych rzeczy. I dlatego po dziś dzień płynie do Polski jak lawina z najdalejzych krańców świata obca wełna, bawelna, sizal, juta, skóry, kopra, nasiona sezamowe, ryż, pomarańcze palestyńskie, banany, ananasy i Bóg raczy wiedzieć co, a znekany rolnik polski liże łapę i marnieje w ostatniej nędzy.

Zażywny i zasobny rolnik duński, mający się chyba z dziesięć razy lepiej niż nasz przeciętny hreczkosiej, podnosi wielki krzyk o poprawę swej wcale jeszcze nienajgorszej doli, a zbiedzony do ostateczności i na każdym kroku srodcie upośledzony rolnik polski, wygląda już tylko zmiłowania Boskiego, bo na zmiłowanie ludzkie w swojej umiłowanej Ojczyźnie nigdy się pewno nie doczeka.

Rolgos.

Uprawiamy tanią paszę dla świń i bydła

Od paru lat w różnych pismach rolniczych, a także i w naszym dużo czytalem o żywokoscie. Matadorze i jego zaletach, więc sprowadziłem pół kg. tej rośliny, pościłem na kawalki i zrobiłem 60 sadzonek, które sadząc w rzadkach 40 na 40 cm. obsadziłem 9 metrów kwadratowych. Do wzejścia roślin pielegnowałem je, kierując się podanymi wskazówkami. Rezultat

Interesy rolnictwa zagrożone w umowie z Niemcami

Toczące się w Berlinie rokowania na temat nowej umowy handlowej są na ukończeniu. Według opinii delegatów poszczególnych branż rolniczych, biorących udział w rozmowach w charakterze rzeczoznawców, nowa umowa, zbudowana na zupełnie odmiennych warunkach, niż z października 1934 r., nie przyniesie spodziewanych korzyści rolnikom, mimo, iż produkty hodowlane rolnicze obejmą ca 50 proc. wartości wywozu do Niemiec.

Należy to przypisać stanowisku sfer eksportowych, które wbrew tendencji czynników oficjalnych i gospodarczych, przeprowadziły wydatną zniżkę cyfr kontyngentów rolniczo - hodowlanych na korzyść wywozu drzewa i spirytusu. Jeżeli zrozumiąmy jest interes eksportera, który dysponując dużą ilością towaru naskutek podaży, wynikłej z naturalnej w Polsce nadprodukcji, dąży do ustalenia kontyngentów, nie wyczerpujących tej nadwyżki — to należy się dziwić stanowisku komisji polskiej, że zgadza się na krzywdzenie szerokich mas rolników.

Z nowych artykułów hodowlanych mamy zapewniony wywóz trzody chlewnej o wartości około 20 milj. zł., który to artykuł nie był w dotychczasowej umowie objęty. Natomiast eksport jaj jest pod dużym znakiem zapytania. (P. A. A.).

25,5 milj. zł. deficytu w lipcu

Dochody budżetowe w lipcu r. b. wyniosły 158,4 milj. zł. wobec 145,1 milj. zł. w czerwcu r. b. Wydatki budżetowe wyniosły w lipcu r. b. 183,9 milj. zł. wobec 181,2 milj. zł. w czerwcu r. b.

W ten sposób deficyt budżetowy w lipcu r. b. wyniósł 25,5 milj. zł. i był mniejszy o 10,6 milj. zł., niż w czerwcu r. b., kiedy wyniósł 36,1 milj. zł., o raz mniejszy od deficytu w lipcu r. ub., który wyniósł 27,5 milj. zł.

Gdyby przeciętny miesięczny deficyt budżetowy był na poziomie lipcowego — deficyt roczny wyniósłby nie 150 milionów, jak preliminowano, lecz 300 milionów złotych.

pracy był zadawalniający, ponieważ z 60 krzaków i 2 zbiorów, otrzymałem 120 kg. zielonej i soczystej paszy. Po obliczeniu okazało się, że na morgdzie ziemi, mieści się około 36 tysięcy krzaków, żywokostu, z których zbior da co najmniej 2 tysiące korcy zielony, którą bydło i świnię chętnie jedzą.

„Matador” da się wciąż kosić i żywi wielką ilość zwierząt. Łodygi skoro wyrosną i zakwitną, zaraz pokładają się na ziemi a na ich miejsce wyrasta 30 do 40 liści młodych. Korzenie tak się rozrastają, że tworzą zwartą wielką kępę liści. W dobrej ziemi same korzenie dwuletnich roślin dochodzą do 5-cio kilogramowej wagi.

Żywokost „Matador” daje najwcześniejszą i zarazem najpóźniejszą paszę zieloną. Już w końcu kwietnia lub w początku maja można ścinać pierwszy pokos. Później aż do jesieni dokąd nie przyjdą silne mrozy. Pokosów tych rocznie mieć można 8 do 12-tu zależnie od sily nawozowej ziemi i zawartej w niej wilgoci. Żywokost daje ogromne zbiory zielonej paszy, przeto ziemia musi być nawieziona obornikiem a w porze deszczowej plantacja trzeba zasilać gnojówką 2 lub 3 razy do roku.

W pierwszym roku po posadzeniu, żywokost dać może 2 do 3-eh zbiorów. Liści nie trzeba więcej ścinać, żeby się krzaki dobrze zakorzeniły. W następnym roku rozrost potęguje się i daje szybko po sobie następujące pokosy. Plantacja raz założona, może dawać zbiory od 6 do 8 lat. Przy dużym zagęszczeniu wymaga odnowienia.

Żywokost „Matador” jest to pierwszorzędną paszą dla świń, bydła i drobiu. Dla świń najlepiej ścięte liście zerznąć na siecekę, obsypać ospą, lub oblać domowem odpadkami. Dla kur, kaczek, gęsi trzeba posiekać drobno i obsypać śluzą. Dla bydła mogą być zadawane liście jako zielonka. W razie nadmiaru liści trzeba je wysuszyć na siano, przechować na zimę i zadawać bydłu jak koniczynę i inną paszę trześciwą. Świnię karmione żywokostem dają 50 do 70 tańszą kalkulację wychowu, aniżeli karmione inną paszą.

Żywokost „Matador” ma jeszcze tę zaletę, że chroni zwierzęta karmione liśniami od chorób epidemicznych jakie u nas w ciągu lata się szerzą. Odwar z korzeni jest dobrem lekarstwem do picia przy kaszlu i zapaleniu dróg oddechowych.

Żywokost „Matador” można sadzić w wiosną — kwiecień, maj na jesieni — wrzesień do połowy października, więc jako wieloletni plantator uszlachetnionego żywokostu „Matador” czytelnikom naszego tygodnika roślinę tę wielce zalecam.

Wiadomości z całej Polski

(Dokończenie ze str. 7-ej).

Z Krakowa

Napad żydów na konduktora tramwajowego w Krakowie

W ub. niedzielę w godzinach południowych żydowska dzielnica Krakowa była terenem prowokacyjnego napadu żydowskiego tłumu na konduktora tramwajowego. Wozem linii nr. 1 jechał kilkunastoletni żydziak nie zapłaciwszy za przejazd. Korzystając z przystanku usiłował zbiec. Został jednak ujęty przez konduktora D. Mandziuka, który zamierzał oddać go w ręce policji. Zatrzymany usiłował wyrwać się konduktorowi i krzykami przywołując współwyznawców, wywołał olbrzymie zbiegowisko. Zebrany tłum podniecany przez umundurowanych członków żyd. org. Brith Trumpeldor odbywającej właśnie swój zjazd w Krakowie, napadł na konduktora kopiąc, drapiąc i łżąc go. Wyrwano mu nadto torbę z pieniędzmi i rozsypano je po ulicy, a potem zrabowano. Czterech przechodnie Polacy, którzy usiłowali pomóc wzięli obronę konduktora, zostali pobici przez żydowski tłum i zmuszeni do ucieczki. Tłum usiłował później zaciągnąć konduktora do bramy. Ten jednak mimo odniesionych ran zdołał się wyrwać i wskoczyć do przejeżdżającego wozu tramwajowego. Władze policyjne rozpoczęły już śledztwo w sprawie tego niesłychanie bestjałskiego napadu. Napad żydowski wywołał w mieście olbrzymie oburzenie.

Z Sosnowca

Aresztowania: — „Orędownik” pisze: „Na terenie Sosnowca w dalszym ciągu trwają aresztowania, na tle zaś przeciwydowskich. W areszcie policyjnym przebywa obecnie około 100 osób”.

Z Siedlec

Urzędnik starostwa terroryzuje mieszkańców Siedlec

Na terenie miasta Siedlec od dłuższego już czasu wszystkie księgarnie oraz kioski otrzymały surowy zakaz sprzedawania „Warszawskiego Dziennika Narodowego” pod groźbą różnych represji. Wobec tego na żądanie ludności siedleckiej, zorganizowano własny kolportaż.

Zaufany kolporter upoważniony przez administrację stale spręduje publicznie pismo. Sanacja tutejsza jest oczywiście z tego okropnie niezadowolona. Nie wiedząc, co już robić, posunęła się tak dalece, że Bednarzak, urzędnik starostwa oraz członek Legionu Młodych zatrzymał na ulicy kolportera wygrażając mu, że o ile nie przestanie sprzedawać dziennika, to znajdzie już sposób unieszkodliwienia go. Bednarzak w ten sam sposób terroryzował kioski i niektórych członków Stronnictwa Narodowego. Kolporter w obawie o życie zgłosił skargę do prokuratora w Siedlcach. Walka z „Warszawskim Dziennikiem Narodowym” wzbudziła w Siedlcach zainteresowanie i większą sympatię dla naszego pisma.

PORADY PRAWNE

1. Podatek przemysłowy od zawodu kowalskiego (dla czyt. Rokickiego). Pytanie: jestem kowalem bez czeladnika, czyli pracuję sam; czy obowiązany jestem wykupić patent? **Odpowiedź:** według p. 11, art. 3 ustawy o państwowym podatku przemysłowym (Dziennik Ustaw Nr. 17/1932, poz. 110) zwolniony jest od tego podatku „przemysł ludowy i rzemiosła, wykonywane ubocznie przez drobnych gospodarzy rolnych lub bezrolnych, bez obcych sił pomocniczych”. Należy zwrócić uwagę, że przywilej ten odnosi się tylko do rolników.

2. Wyjazd rzemieślnika — polaka do Palestyny (dla czyt. Dębiczaka). **Odpowiedź:** udzielono mylnych wiadomości; do Palestyny mogą wyjeżdżać żydzi, między którymi jest dość rzemieślników. Gdyby nawet i dla polaka nie było żadnych trudności, to w każdym razie w żydowskim środowisku palestyńskim nie mógłby liczyć na jakiegokolwiek powodzenie.

MARJA RUDNICKA

Sol lucet Germaniae

Przygoda profesora Schmidta

Powieść

Czwartego dnia swego pobytu oświadczył wreszcie w czasie obiadu, że ma nadzieję zakończyć nazajutrz pracę z wynikiem pomyślnym.

— Naturalnie, — dodał, — trzeba będzie przygotować tego gazu nieco więcej, aby zbadać praktycznie jego odporność na działanie promieni świetlnych i na wpływ czasu. Ale o to niech się troszczy doktor Helde. Prawdopodobnie jutro wieczór lub pojutrze rano poproszę o odesłanie mnie do Berlina. Dość czasu tu zmarnowałem!

— Będzie nam bardzo przykro, panie profesorze, — rzekł na to komendant, podsuwając mu uprzejmie półmisek z kunsztownie ułożoną piramidą lodów. — Przyzwyczajaliśmy się uważać pana za stałego towarzysza przy stole, bo w innych porach dnia profesor był dla nas niedostępny. Możeby pan profesor zechciał spędzić dni parę w zamku już tylko w charakterze miłego gościa. Rozpoczyna się sezon polowań...

— Nie poluję, — uchylił oschle zaproszenie. — Jestem przeciwny wszelkiemu przelewowi krwi, wogóle morderstwu pod jakąkolwiek postacią... Jeśli pomagam panom w tej sprawie gazów, to... cóż tu owijać w bawełnę, współpracą ta nie jest zupełnie dobrowolna... przynajmniej nie była nią początkowo... Potem, jako nalogowy badacz, dałem się wciągnąć, ale...

Rozmowa toczyła się już przy czarnej kawie pod nieobecność doktora Helde. Urwała się właśnie z jego wejściem do pokoju.

— Zawiadomiłem ekscelencję o pańskich nadziejach, panie profesorze, — oznajmił z ożywieniem. — Jest niezmiernie zadowolony...

— Niepotrzebnie się pan pośpieszył, doktorze, — skrzywił się profesor, — nadzieje mogą zawieść.

— Ja też nie nie mówiłem o pewności, — tłumaczył się zafrasowany doktor, — mówiłem jedynie o możliwości... Nie zrobiłem zresztą tego z gwałtu, co wieczór muszę składać raport na wyraźne żądanie generała... Generał prosił, żeby pan profesor wyprodukował parę litrów tego gazu dla dalszych doświadczeń, dotyczących trwałości.

Następnego dnia profesor był tak zajęty, że kazał sobie podać obiad do gabinetu przy laboratorium.

Wreszcie, około jedenastej, opuścił ostatecznie pracownię, zamknął ją na klucz i, udając się do swego gabinetu, polecił spotkanemu laborantowi Maurycemu zaprosić tam doktora Helde.

Maurycy znalazł doktora w hallu, gdzie raczył się w towarzystwie komendanta i adjutanta różnymi gatunkami win i koniaków, skracając sobie w ten sposób czas w oczekiwaniu wiadomości od profesora.

Gdy Maurycy wszedł, wszyscy utkwili w nim pytające spojrzenie.

— Pan profesor prosi pana doktora. — Tylko doktora? — spytał komendant, spoglądając z pewnym zwątpieniem na podochoczonego grubaska.

— Powiedział: Proszę poprosić pana doktora. — Pójdę jednak z panem, doktorze, — zdecydował komendant.

— Chodźmy, kochany komendancie, — przytaknął Helde, dźwigając się z fotelu nie bez wysiłku. Ale! — zawołał nagle, klepiąc się po udzie. — Musimy oblać ten gaz! Ściągniemy tu profesora.

— Niech się doktor na mnie nie obraża, ale proszę się starać, by profesor nie poznał po nas, żeśmy się zabawiali kieliszkiem. Mogłby się poczuć dotkniętym, że póki on pracuje...

— Ależ czuję się rześki, jak poranek wiosny, — zapewnił, prostując się Helde. — Zresztą, skoro tylko rozpoczniemy poważną rozmowę, zaraz mi alkohol z głowy wywietrzeje.

— No, to chodźmy, — rzekł niebardzo przekonany komendant, bacznie obserwując idącego przed nim doktora.

Trzymał się istotnie dobrze. Krok miał pewny, wbrew pesymistycznym przewidywaniom komendanta, jedynie czerwony kark i spocona lysina mogły wzbudzić podejrzenia.

— Zdaje się, ujdzie, — pomyślał pułkownik von Prüssing, nieco uspokojony. — Byle tylko mniej rozprawał, a więcej słuchał.

— Czy możemy powinszować panu profesorowi? — spytał przymilnym tonem komendant, skoro znaleźli się w gabinecie.

— Tak, proszę panów, skończyłem i nawet napitrasiłem tego gazu parę balonów, — powiedział Schmidt, zacierając ręce. — Być może, w samym składzie istnieje jakieś minimalne różnice w porównaniu z gazem, który otrzymał nieboszczyk Riesler, ale mniejsza o to, bo pod względem właściwości napewno w niczym tamtemu nie ustępuje. Jestem nawet przekonany, że prosto wyeliminowałem z tamtego gazu to, co nie jest istotne.

— Jutro rano zademonstruję jego działanie i udzielię doktorowi wszelkich niezbędnych wskazówek. Teraz już jestem trochę zmęczony, chętnie się położę. Klucz od laboratorium wezmę ze sobą, lepiej, by tam bezemnie nikt nie wchodził.

— Chciałbym wyjechać natychmiast po wczesnym śniadaniu, — dodał profesor, zwracając się do komendanta.

— Doprawdy przykro mi, że pan nas chce tak pośpiesznie opuścić, — rzekł komendant. — Ale, mam nadzieję, przy innej sposobności zrobi nam profesor zaszczyt i spędzi tu pewien czas poprostu dla odpooczynku?

— Dziękuję uprzejmie... Teraz, jeżeli panowie nie mają przeciwko temu, pójdziemy spać.

Doktor nie wtrącał się do rozmowy, nie będąc bardzo pewny swego języka: wypite wino i koniak dopiero zaczęły go rozbiierać na dobre. Tymczasem komendant, uspokojony jednak jego poprawnym zachowaniem, zwrócił się do profesora ze słowni:

— W oczekiwaniu zakończenia pańskiej pracy, panie profesorze, kazałem przygotować skromną zakąskę. Musimy oblać uroczystą chwilę, na którą czekamy już od paru lat. Urzeczywimy się tem, co mamy najlepszego, co ukazywało się prawie wyłącznie na stołach naszej dynastji.

— Jeść mi się nie chce, komendancie, ale kieliszek wina chętnie z panami wypiję.

W hallu znaleźli już zastawiony zakąskami stół i parę omszałych butelek na grubej kutej starożytnej tacy srebrnej. Butelki otoczone były kielichami rżniętego ręcznie kryształu górskiego, również starożytnej roboty.

— Panowie pozwolą, — rzekł komendant, — że zawiadomię generała o naszej małej uroczystości. Może ekscelencja zechce wziąć w niej udział.

W kilka minut później ukazał się generał von Wappen we własnej osobie. Wtoczył się szybko na swoich krótkich nóżkach i odrzucał od progu przemówił głosem, pochodzącym jakby z najdalszych głębi jego korpułentnej osoby:

— Rad jestem, szczerze jestem rad, profesorze Schmidcie. Wyrażam panu moje serdeczne podziękowanie, — powiedział, podając profesorowi tym razem prawie całą dłoń. — Będziemy o panu pamiętać. Może pan liczyć na naszą życzliwość.

Profesor przyjął aprobatę ekscelencji ledwo dostrzegalnym uśmiechem ironicznym: oswoił się już trochę z generałskim tonem.

— Stanowczo jest odrażający, — pomyślał jednak, przyglądając się generałowi, któremu komendant podawał właśnie pierwszy napelniony kielich.

Wszyscy się skupili teraz koło stołka. Pułkownik von Prüssing wprawdzie, z nabożeństwem, nalewał wiewkie wino, starając się nie zmarnować ani kropli. Generał, z kielichem w ręku, usunął się trochę nabok, zachowując należną odległość od podwładnych. Zdaje się, zapytywał siebie, czy nie nadeszła odpowiednia chwila, by palnąć mowę, czy też szkoda słów dla takiej nielicznej gromadki... Widocznie ostatecznie przeważyło, wznosił bowiem tylko kielich i wyrzekł krótko, ale z uświęconą tradycją emfazą:

— Za zdrowie Najjaśniejszego Pana! — poczem, wyprostowany, wychylił kielich wolno do samego dna.

Profesor, niebardzo wiedząc, o którego tu chodzi, wypił układnie wino, przyczym stwierdził, że było nadzwyczaj wysokiego gatunku. Aromat, jaki wydzielalo, sprawiał prawdziwą rozkosz.

— Należno, pułkowniku, jeszcze po jednym, — powiedział generał, stawiając swój kielich na tacy, — wypijemy teraz za zdrowie profesora, dzielonego syna naszej niemieckiej ojczyzny i wiernego sługi sławnej dynastji.

Profesor, zaskoczony, dziękował bez zapału. Wszyscy, naśladowując generała, trącili się z nim kieliszkami, poczem ekscelencja poznęła ich ogólnym ukłonem i wytoczył się za drzwi. Komendant poszedł odprowadzić go aż do apartamentów.

Napreżenie, jakie wywołała obecność ekscelencji, po jego odejściu natychmiast ustąpiło. Doktor i adjutant już znów gorliwie gospodarowali przy butelkach.

Profesor, który po paru kieliszkach podstępnie wina zapomniał o zmęczeniu, chętnie zabrał się do zimnej zakąski i nawet wypł jeszcze kielich cudownego płynu.

— Całe szczęście, — rzekł do komendanta, przyjmując ten trzeci kielich, — że podobnego wina jest tak mało w świecie. Można byłoby rozpić się bardzo łatwo. Tylko, wie pan, szkoda tego nektaru dla takiego partacza, jak ja.

— Wcale nie szkoda! — odparł komendant. — Chwila jest naprawdę niezwykle uroczysta. Jest to może chwila zwrotna w naszym życiu. Dla takiej właśnie chwili stońce niemieckie wyhodowało tę jagodę... Dzięki panu trzymamy w ręku nasz odwet.

Profesor spojrzał uważnie na komendanta, ale ten polapał się już i szybko zmienił rozmowę. Powiedział więc, niż pragnął powiedzieć. Teraz rozwinął się o zbiorach zamkowych.

Profesor słuchał go z roztargnieniem. Tymczasem młodzi wykończyli drugą butelkę i mieli już dobrze w czubach.

Obserwując ich z niesmakiem profesor pomyślał nagle, że należałoby pociągnąć doktora za język. W takim stanie chyba się wygada.. Wyglądało

na to, że zamierzają jakieś szaleństwo... A więc nie o obronę chodzi, lecz o ofensywę! W takim razie stanowczo nie mógłby im pomagać... Zresztą nie wie właściwie, kim są i do czego dążą. Czyż od pierwszej chwili, porywając go, nie wykazali, że nie liczą się bynajmniej z prawem? Miałoby dać im do rąk taką broń!

Gdy się rozchodzili, komendant ofiarował się, jak zwykle, odprowadzić profesora do progu jego pokoju, ale profesor poprosił, by się nie fatygował, odprowadzi go doktor, z którym musi zamienić jeszcze parę słów w sprawie przygotowań do jutrzejszej demonstracji.

— Wolaliby zastąpić dziś doktora, — rzekł komendant, spoglądając krytycznie na grubaska, który wciąż wycierał pot z lysiny.

— Chciałem dać kilka drobnych wskazówek technicznych, — odrzekł niedbale profesor, — ale ostatecznie można odłożyć to do jutra.

Lecz teraz doktorek uparł się, twierdząc, że będzie bardzo zmartwiony, jeśli profesor nie zechce dziś jeszcze wydać mu polecenia.

— Tylko parę słów, — nadmienił profesor, — zdążywszy wszystko sobie powiedzieć po drodze.

— Ale po drodze profesor nie powiedział, a doktor wciąż w kółko powtarzał niezbyt pewnym językiem, wspomagany szerokim jednostajnym gestem:

— Dokonał pan, profesorze, wielkiego dzieła... Wielkiego dzieła!...

— Może doktor wstąpi do mnie na chwilę? — zaproponował Schmidt, gdy stanęli na progu jego pokoju. — Chyba że jest pan senny, w takim razie...

— Bynajmniej, bynajmniej! — zaprzeczył skwapliwie doktor Helde. — Sądziłem raczej, że pan profesor jest zmęczony.

— Byłem, ale to wino jakoś sen spłoszyło, tak że miałbym nawet ochotę na pogawędkę, jeżeli pan jest do niej usposobiony.

— Będzie mi nadzwyczaj przyjemnie, — oświadczył pośpiesznie doktor Helde, któremu schlebiała tymnej atmosferze, jego pokoju prywatnego.

myśl o rozmowie ze znakomitym profesorem w neutralnym, gdyż, zapytany wprost, doktorek mógł się zaciąć w milczeniu. Wiadomo, że ludzie pijani dają nieraz dowód wielkiej przebiegłości. Stają się podejrzliwi, skoro się ich bierze na spytki. Natomiast, gdy się rozgada z własnego popędu, może sprężyna się rozłazić do końca.

— Chciałem zwrócić uwagę pana na to, — zaczął zdaleka profesor, — że gaz ten należy przechowywać wyłącznie w naczyniach szklanych albo obwianych. W żadnym wypadku w miedzianych lub żelaznych. Miedziane, czy też żelazne, trzeba bezwzględnie powlekać warstwą ołowiu. Zresztą przekona się pan o tem sam jutro, gdy panu przekażę wszystkie dane... Naturalnie na krótki przeciąg czasu nie posiada to większego znaczenia, ponieważ działaniem jest dość powolne, ale jeśli chodzi o dłuższe przechowywanie...

— Bardzo ważny szczegół! — zawołał w podnieceniu Helde, żywo gestykulując. — Trzeba będzie przesłać naszym placówkom zagranicznym odpowiednie wskazówki, gdyż przygotowały przeważnie miedziane... Jak naprzykład nasz laborant u siebie w Paryżu... Bo on przecież wcale nie jest laborantem, — mrugnął Helde porozumiewawczo. — To nawet bardzo dzielny organizator, panie profesorze.

— Istotnie, robi wrażenie roztargnionego, — potwierdził profesor, czepiając doktora papierosem. — Cóż on takiego zorganizował w Paryżu?

— Niezwykle dowcipnie obmyślił całą sztukę, tak że jeszcze w innych miejscach założyliśmy potem podobne warsztaty i fabryczki... Ha - ha - ha! — zaśmiał się hałaśliwie doktor Helde. — Woda sodowa! Co? To jest pomysł! Ale widzę, że pan profesor mnie nie rozumie, — dodał, spozostzegając dziwne spojrzenie Schmidta. — Poprostu więc powiem... Przecież po oddaniu takiej przysługi naszej organizacji jest pan właściwie naszym członkiem... honorowym naturalnie. Zresztą tylko od życzenia pańskiego zależeć będzie, by się stać członkiem rzeczywistym.

Alkohol stanowczo płał doktorowi figle: nieborak zaczął najwyraźniej schodzić na manowce dygresji, przyczym plół coś tak dalece niedorzeczne, że profesor zwątpił już, czy też się dowie od niego czegokolwiek na swój użytek. Pomimo to nie odważył się zadawać zbyt obcesowych pytań, by nie pobudzić nieopatrznie Heldego do powściągliwości.

— Tak, — rzekł jednak, próbując jeszcze sprowadzić rozmowę na właściwe tory. — To rzeczywiście sprytny kawał z tą wodą sodową.

— I bardzo uprosić całe zagadnienie! — podchwycił doktorek. — Fabryczka mała, nikt na nią nie zwraca uwagi, a pozostali agenci zakupują u niego wodę sodową na cały okręg... W każdym punkcie miasta, zgóry wyznaczonym, handelek z wodą sodową. Nic podejrzane! W czasie upałów i zabaw ludowych wszyscy chętnie piją wodę sodową. Cóż dziwnego, że jest duże zapotrzebowanie? Ha - ha! — Helde znów zatrzęsł się od śmiechu.

Prenumerata:

w Warszawie i na prowincji (wraz z przesyłką pocztową) miesięcznie — 75 gr.; kwartalnie — 2 zł 25 gr.; rocznie — 9 zł

Konto czekowe: P. K. O. Nr. 8762 Warszawski Dziennik Narodowy.

Skrzynka poczt. Nr. 246

Dla Lwowa i Małopolski Wschodniej: P. K. O. Nr. 505.828.

TELEFONY: Administracja — 289-04 i 626-58 Ekspedycja — 289-04; Buchalteria — 600-88; Zarząd — 600-88 (dodatki): Redakcja — 201 02 i 690 46.

Rekopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian. Odpowiedzi udzielane są na łamach pisma.

Ceny ogłoszeń:

Za miejsce wysokość 1 milimetra przez szerokość 1 łamu — na wszystkich stronach układ 5-ciołamiowy:

Przed tekstem (str 1-sza) — 1 zł.; w tekście — 70 groszy; za tekstem — 40 groszy; „drobne” — za wyraz 15 groszy; o poszukiwaniu pracy, podane bezpośrednio w kantorze pisma — 10 groszy za wyraz (duże litery liczy się za oddzielne wyrazy, tłusty druk podwójnie, najmniejsze ogłoszenie 10 wyrazów, największe — 100 wyrazów). Ogłoszenia opisowe, fantazyjne i tabelaryczne (bilanse) — o 50% drożej. Ogłoszenia przyjmują się tylko za gotówkę i od cen powyższych ustępstw nie udziela się.